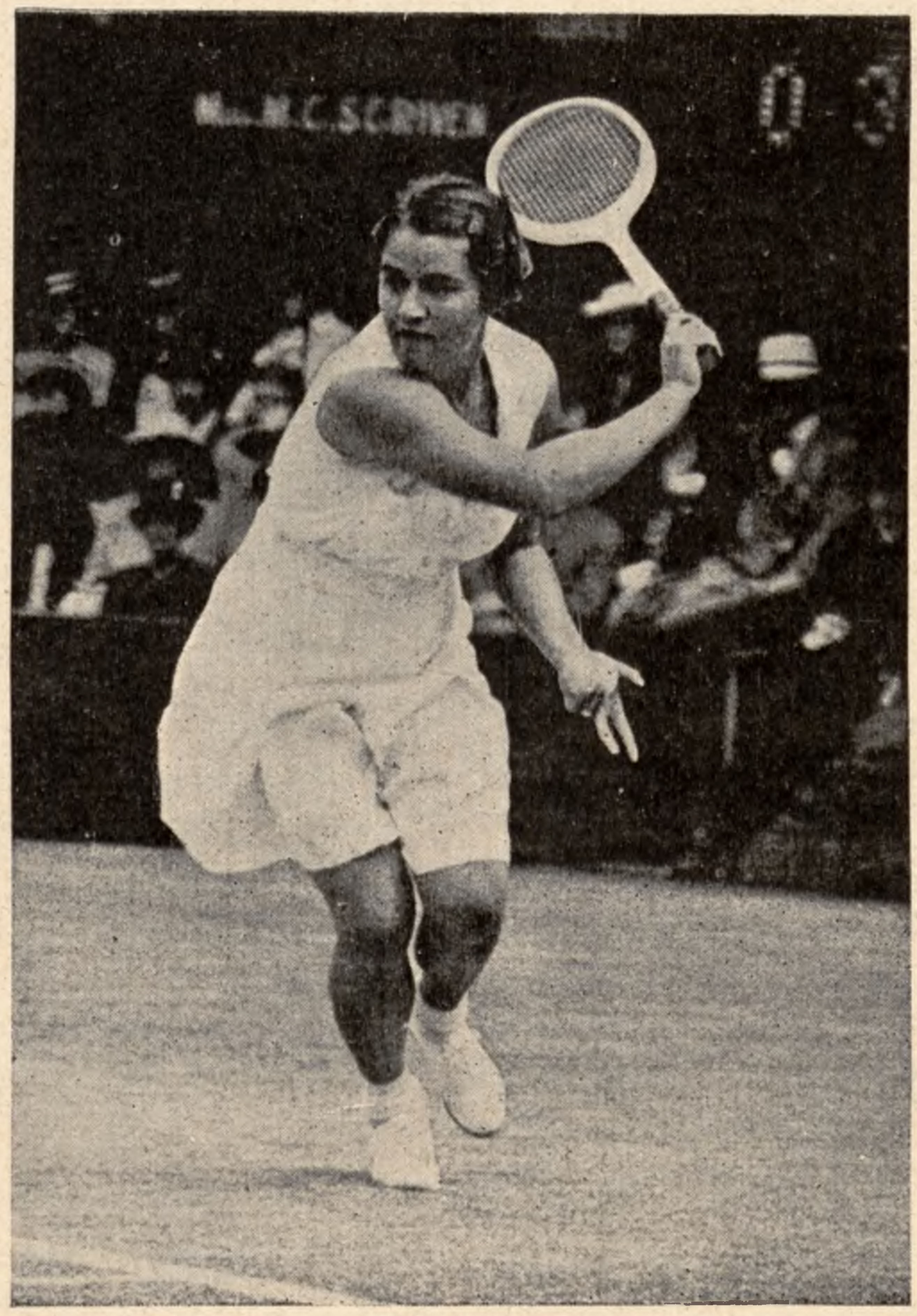
23 II 38 CENA 30 GR

SPORT POLSKI

ROK II TYGODNIK Nr 8

JADWIGA JĘDRZEJOWSKA — LAUREATKA PAŃSTWOWEJ NAGRODY SPORTOWEJ



W NUMERZE:

SPLENDOR KTÓRY OBOWIĄZUJE

Wśród „szerokich mas" naszego świata sportowego utarło się zapatrywanie, że prawdziwie pożyteczną, prawdziwie produktywną pracę prowadzą tylko kluby. Z tego zaś, że związki, że Z. Z., że Komitet Olimpijski, a w szczególności CIWF czy PUWF i PW zastanawiają się nad metodami, systemami, formami, środkami czy innymi „abstrakcjami" — mało co, albo zgoła nic „sportowi" nie przychodzi.

A już gdy zaczyna się mówić o Radzie Naukowej Wychowania Fizycznego, wśród „kibiców" powstaje prawie że panika. Twarze się ściągają, ręce mimowoli ciążą ku postawie bokserskiej. Jakby jakieś wielkie niebezpieczeństwo groziło.

Mimo smutnej śmieszności tego stanu rzeczy — nie ma w nim nic specjalnie dziwnego. Trudno wymagać, by w kraju, w którym dopiero niewielki odsetek społeczeństwa zaczął sobie zdawać sprawę z ważności kultury fizycznej dla narodu i państwa, a dopiero niewielki odłamek t. zw. „sfer sportowych" urobił sobie logiczną, sprecyzowaną koncepcję sportu, jego istoty i jego celów — rozumiano dobrze związek, jaki istnieje pomiędzy prawami emerytalnymi nauczycieli wychowania fizycznego, a rekordem Polski w biegu na 400 metrów.

Proszę wybaczyć jaskrawość porównania: w zupełnie podobny sposób chłopek z Polesia nie widzi, co by miała do jego spraw debata budżetowa w Sejmie; nie potrafi on sobie uprzytomnić, że realizacja jego maleńkich planów i drobnych zamierzeń, że warunki jego bytu ściśle są uzależnione od sposobu rozstrzygnięcia kwestii o zasadniczym państwowym znaczeniu, od organizacji całej gospodarki narodowej.

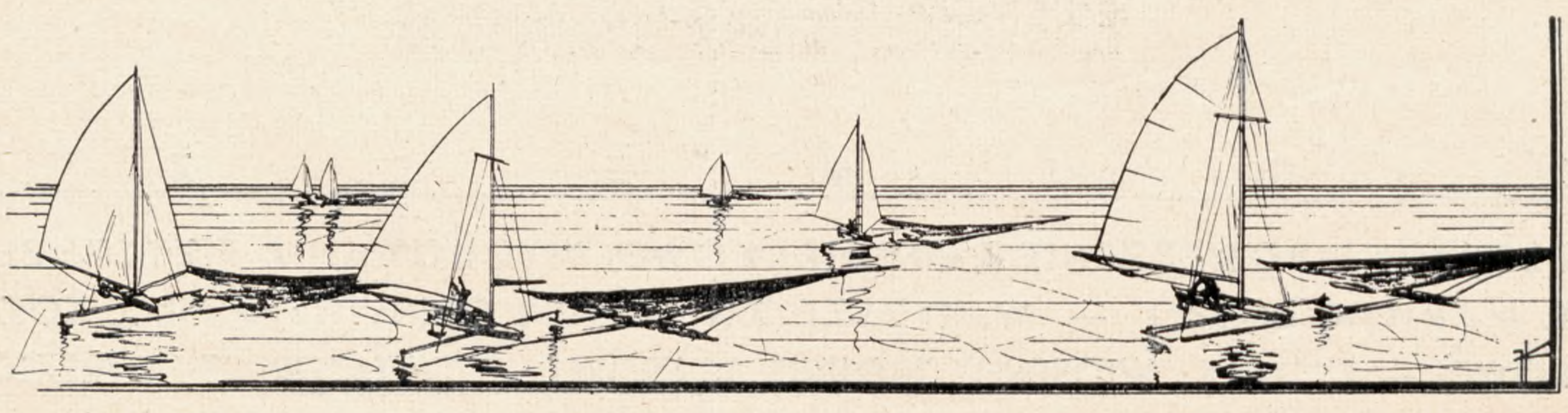
Tak i tu. Ludzie, zamknięci w światku rozgrywek o mistrzostwo klasy B, uważają często, drogą zrozumiałego optycznego złudzenia, że kosmos się obraca około brakujących ich klubowi dwuch punktów; trudno im natomiast uprzytomnić sobie, że nie było by ani boiska, na którym ich drużyna występuje, ani mistrzostw, w których bierze udział, ani podokręgu, do którego należy klub, ani trenera, który graczy doprowadza do formy, ani ułatwień kolejowych, podatkowych i innych, z jakich korzystają, gdyby nie radzono długo nad owymi „abstrakcjami", nad planem rozwoju całokształtu kultury fizycznej w kraju i nadaniem jej najwłaściwszego charakteru.

Posiedzenia plenarne Rady Naukowej Wychowania Fizycznego, na których te najważniejsze decyzje zapadają, muszą więc żywo interesować wszystkich uświadomionych sportowców, wszystko jedno, działaczy czy zawodników. Odbywają się one rzadko — raz do roku — ale nie znaczy to, by się w międzyczasie nic nie robiło. Pracują bez ustanku liczne komisje, zbierając dane statystyczne, zapoznając się z doświadczeniami zagranicy, przeprowadzając eksperymenty praktyczne, jednym słowem, szykując materiały do tych referatów i tych wniosków, które na plenarnym posiedzeniu zostaną wygłoszone i zgłoszone.

Polska może się poszczycić tym, iż tak samo jak CIWF stanowi przedmiot podziwu dla zagranicy — Rada Naukowa WF jest instytucją, której nam wiele bardzo krajów musi zazdrościć. Mało gdzie — a może nawet nigdzie — nie zbierają się, tak jak u nas, dla obradowania nad sprawami wychowania fizycznego najwyżsi dygnitarze państwa, najznakomitsi profesorowie, najtęższe głowy; mało gdzie temat ten jest, tak jak u nas, podniesiony do godności jednego z najpoważniejszych zagadnień państwowych.

Splendor, spadający z tego tytułu na całe życie w. f. i sportowe — obowiązuje. Obowiązuje nasze organizacje i stowarzyszenia społeczne, nasze kluby i sekcje sportowe do jak najszczytniejszego pojmowania swej roli, do jak najbardziej sumiennego przestrzegania, aby cała ich działalność, cała ich praca szła wyraźnie po linii interesów państwa — którą właśnie Rada Naukowa WF wytycza.

Wiktor Junosza.



PLENARNE POSIEDZENIE RADY NAUKOWEJ W. F.

POD PRZEWODNICTWEM MARSZAŁKA ŚMIGŁEGO-RYDZA.



W sobotę 12 bm. w sali konferencyjnej Ministerstwa Spraw Wojskowych odbyło się plenarne posiedzenie Rady Naukowej Wychowania Fizycznego.

W posiedzeniu wzięli udział: przewodniczący Rady Marszałek Śmigły - Rydz, premier i minister spr. wewn. gen. Sławoj Składkowski, minister spr. wojsk. gen. Kasprzycki, minister oświaty prof. Świętosławski, wiceprzewodniczący rady gen. dr St. Rouppert, wicemin. dr Piestrzyński, gen. J. Olszyna-Wilczyński, członkowie Rady Naukowej Wychowania Fizycznego oraz dyrektor PUWF gen. K. Sawicki, płk Wł. Kiliński, płk Nadolski i ppłk. Ziętkiewicz.

Marszałek Śmigły-Rydz zagaił posiedzenie następującym przemówieniem:

Szanowni Państwo.

Witając Państwa na tym posiedzeniu plenarnym jako homo novus, chciałbym Państwa zapewnić, że przywiodła mnie do was nie tylko przyjemność — bezsprzeczna zresztą — zasiadania w waszym gronie, ale ponieważ jestem odpowiedzialny za przygotowanie narodu do wojny, za przygotowanie państwa do kwestii obronnych, kwestia wychowania fizycznego musi być zagadnieniem, które mnie interesuje. Jest przecież jasne i zrozumiałe, że sprawność fizyczna żołnierza i oficera jest bardzo decydującym elementem naszych możliwości obronnych.

Niejednokrotnie, pomijając już kwestię szeregowca, który jest najbardziej obciążony tą najczarniejszą pracą i najcięższym trudem wojny, obserwowałem oficera, który na ogół przyjemniejsze ma życie i mniejszą pracę, pod względem fizycznym — wyższego oficera. I obserwowałem niejednokrotnie, jak intelekt tego oficera, gdy siły fizyczne mu nie dopisują — upada. Oficer zapomina o tym, czego się nauczył w czasie pokoju, staje się bezwolnym dzieckiem, miotanym przez często tak wstrząsające wrażenia, na jakie wojna go naraża.

Na jednym z pierwszych posiedzeń plenarnych Rady Naukowej Marszałek Piłsudski wyraził się, że wojsko jest instytucją, która pracuje nad wychowaniem fizycznym w najszerszej skali, na najszerszej płaszczyźnie.

Tak jest i dziś.

Niemniej, patrząc trzeźwo i jasno na możliwości wojska, trzeba stwierdzić, że wojsko otrzymuje chłopaka już w pewnym wieku, wtedy, gdy już jest niemal całkowicie rozwinięty. Poza tym otrzymuje go na krótki okres czasu, tak, że może raczej pewne rzeczy dopełnić, zharmonizować, usprawnić pod specjalnym kątem widzenia potrzeb wojskowych, dać — że się tak wyrażę — pewną ogładę fizyczną, ale nie może usunąć zasadniczych braków, które przynosi ze sobą do wojska.

W tej samej sytuacji jest wojsko, jeśli chodzi o względy moralne. Zaryzykuję jednak powiedzenie, iż sądzę, że w ciągu tych dwóch, a często nie całych dwóch lat, kiedy chłopak jest w wojsku, wojsko może raczej więcej zrobić pod względem jego wychowania moralnego, niż pod względem wychowania fizycznego.

Gdybym na chwilę przestał być reprezentantem interesów obronnych państwa, to i w tym wypadku muszę stwierdzić, że

wychowanie fizyczne jest niesłychanie ważną rzeczą. Przypuszczam, że nie mylę się, jeśli stwierdzę, że tylko kolaboracja jak najrozsądniejsza trzech czynników, a mianowicie: pracy intelektualnej i rozwoju intelektualnego człowieka, wychowania moralnego i wychowania fizycznego, daje dopiero pełnego sharmonizowanego człowieka, daje pełną kulturę.

Następnie Wódz Naczelny udzielił głosu sekretarzowi rady red. K. Muszałównie, która odczytała sprawozdanie z działalności Rady Naukowej w roku 1937. Sprawozdanie zostało przyjęte bez dyskusji.

Z kolei przystąpiono do referatów.

Pierwszy referat pt. „Uwagi o stanie wychowania fizycznego w Polsce" wygłosił wiceprzewodniczący rady gen. dr St. Rouppert, zgłaszając następujące wnioski:

1) Biorąc pod uwagę wysoce niedostateczny stan ilościowy naszych urządzeń sportowych (sale gimnastyczne, hale sportowe, boiska) dla użytku szkół średnich i szkół wojskowych, Rada Naukowa W. F. stwierdza pilną konieczność ustalenia naszych potrzeb w tej dziedzinie, a na tej podstawie wypracowania minimalnego programu inwestycyjnego i jego kalkulacji realizacyjnych.

2) Biorąc pod uwagę niedostateczny wymiar czasu, zarezerwowany w programach szkolnych na wychowanie fizyczne, Rada Naukowa W. F. na plenarnym posiedzeniu w dn. 12 lutego 1938 uchwala następującą opinię: wychowanie fizyczne winno uzyskać wymiar czasu co najmniej 3 godziny tygodniowo ćwiczeń w. f. na klasę w gimnazjach i liceach.

3) Biorąc pod uwagę rzeczywiste upośledzenie wychowawców fizycznych pod względem warunków pracy w porównaniu z nauczycielami innych przedmiotów i opierając się na doświadczeniu, wykazującym, że wychowawcy fizyczni wcześniej niż nauczyciele innych przedmiotów tracą zdolność do pracy, Rada Naukowa W. F. wypowiada się i prosi pana ministra o skrócenie czasu pracy wychowawców fizycznych, zapewniającego pełną emeryturę—do lat 30, o zrównanie w prawach nauczycieli w. f. z nauczycielami innych przedmiotów oraz o nieobarczanie nauczycieli w. f. dodatkowym przedmiotem.

4) Rada Naukowa W. F. wypowiada się za przemianowaniem C.I.W.F. na akademię wychowania fizycznego. Jednocześnie Rada Naukowa W. F. uważa za konieczne przyznanie C.I.W.F. prawa nadawania magisteriów.

Drugi referat pt. „Zagadnienie wychowania fizycznego na wsi" wygłosił prof. dr Piasecki.

O zagadnieniach sportu akademickiego mówił prof. dr Ciechanowski, zgłaszając następujące tezy:

Uznając, że kwestia sprawności fizycznej całej młodzieży akademickiej, zwłaszcza męskiej należy do najpoważniejszych i najpilniejszych zagadnień o doniosłości państwowej, Rada Naukowa W. F. wysuwa w tej sprawie następujące tezy:

1) wprowadzenie obowiązku służby w szeregach wojskowych przed studiami akademickimi nie całkiem rozwiązuje to zagadnienie, bo około 7.000 młodzieży akademickiej męskiej, nie dosięgającej fizycznie kat. A potrzebować będzie w 2 pierwszych latach studiów prócz częściowego przysposobienia wojskowego także jeszcze właściwego wychowania fizycznego, jako niezbędnego podkładu do późniejszej normalnej służby wojskowej; wychowanie fizyczne tej części młodzieży musi być powszechne i obowiązkowe na zasadzie ustawy, czy też rozporządzeń ministerialnych, zawierających odpowiednie sankcje;

2) organizacja tego wychowania fizycznego nie może być oparta ani na (kierowniczych) ciałach kolegialnych, ani na stowarzyszeniach (AZS); powinna ona być w ręku dyrektora uniwersyteckiego studium w. f., gdzie ono istnieje, w Warszawie w ręku profesora lub docenta uniwersytetu z grona personelu CIWF, gdzie indziej w ręku docenta lub lektora w. f., wreszcie poza miastami uniwersyteckimi powinna być oparta na miejscowych ośrodkach w. f.; w każdym uniwersytecie należy utworzyć osobny instytut w. f. pod kierunkiem profesora, docenta lub lektora w. f.;

3) pierwszym i absolutnie niezbędnym warunkiem wprowadzenia obowiązkowego akademickiego wychowania fizycznego jest niezwłoczna budowa boisk (otwartych) w pobliżu każdego większego skupienia akademików, w każdym z 5 miast uniwersyteckich; ogólny koszt budowy wszystkich boisk o typie mniejszych wojskowych boisk przykoszarowych wyniesie (bez ceny placów) około 60.000 zł, w żadnym wypadku nie przekroczyłby 100.000 zł; boiska pod dachem, sale ćwiczebne itd. powinny być stopniowo budowane w najbliższych latach; tymczasem zaś młodzież akademicka powinna mieć pierwszeństwo w korzystaniu z ośrodków w. f., miejskich stadionów, sal itp.;

4) oprócz niedziel i feryj zużytkowanych na obozy w. f. uzyskać trzeba w okresie wykładów czas na wychowanie fizyczne w wymiarze przynajmniej 2 godzin (4 półgodzin) tygodniowo; dopomóc w tym może przekształcenie rozkładów zajęć naukowych w szkołach akademickich;

5) głównymi etatowymi instruktorami mogą być tylko magistrzy w. f. ze studiów i CIWF, starannie dobrani; pomocniczymi bezpłatnymi instruktorami powinni być studenci ostatniego roku tych instytucji;

6) wychowanie fizyczne młodzieży akademickiej nie może być jednostronnym kształceniem w jednej gałęzi sportu, lecz musi być wszechstronne; ze sportów należy wprowadzić sporty przede wszystkim praktycznie ważne dla p.w., a zarazem mało kosztowne.

Ostatni referat wygłosił Z-ca Dyrektora PUWF i PW ppłk. Ziętkiewicz o roli sportu w szkole. Koreferat w tej sprawie wygłosił kurator okręgu szkolnego warszawskiego p. Ambroziewicz.

Ppłk. Ziętkiewicz zgłosił następujący wniosek:

Uznając doniosłe znaczenie sportu szkolnego dla zadań żywotnych szkoły, Rada Naukowa W. F. na posiedzeniu plenarnym apeluje do p. ministra w. r. i o. p., aby zechciał rozbudować sport szkolny, realizując jego pilne postulaty.

W dyskusji nad tym wnioskiem docent dr Reicherówna zgłosiła następujący dodatkowy wniosek:

Postulat rozbudowy sportu szkolnego wiąże się ściśle z rozbudową nadzoru lekarskiego w szkole. Biorąc pod uwagę, że młodzież szkoły średniej często wykazuje zaburzenia czynnościowe narządów wewnętrznych, powstałe na tle okresu dojrzewania, że zaburzenia te zmniejszają jej odporność fizyczną i nerwową, konieczny jest ściślejszy nadzór lekarski nad młodzieżą szkolną, Rada Naukowa zwraca się z apelem do pana ministra w. r. i o. p. o powiększenie liczby lekarzy szkolnych i godzin ich pracy.

Wszystkie wymienione wnioski i tezy zostały przez Radę Naukową przyjęte.

Na tym posiedzenie plenarne zostało zakończone.

BOISKO

W wędrówce po polskich boiskach piłkarskich nie doznaje się bynajmniej przyjemnych wrażeń. Oto na palcach jednej ręki zliczyć można boiska przyzwoicie wyglądające i odpowiadające celowi Reszta — to łąki, symetrycznie wyłysiałe w okolicy bramek, pola karnego i środka. Po bokach zostało jeszcze trochę zieleni, która w miarę oddalania od autu przeradza się w luźne kępki. Poza tym wszędzie pełno wybojów i kurzu. Są też piaszczyste pustynie, porosłe z rzadka zielskiem. Chmury pyłu, często wzniecane w czasie gry ze względów taktycznych, unoszą się tam nad ziemią. Są też czarne klepiska żużlowe, na których niebezpiecznie jest spocić się, bo zawodnik wnet się upodabnia do murzyna. W czasie deszczu „ląd stały" przemienia się tam w przesmyki bagienne, a wszystko inne zalewają głębokie i szerokie wody.

Tymczasem dobre boisko powinno mieć następujące zalety: **jednostajny obfity trawnik oraz poziomą, zupełnie gładką powierzchnię.** Wtedy odpowiada ono warunkom higieny, estetyki i wymogom sportowo-technicznym. Wtedy niema na nim kurzu, niema zwichnięć i innych uszkodzeń, a nawierzchnia przedstawia się jako miły dla oka zielony dywan. Ilość **kiksów,** tak nieraz przykrych w następstwach, jest na takim boisku minimalna. Biega się po nim lekko, upada miękko, a piłka chodzi równo, w wyznaczonym jej kierunku.

Dlaczego mamy kiepskie boiska? Przyczyny tego nie są wszędzie jednakowe. Jednym klubom podłoże piaszczyste, żwirowate lub gliniaste odbiera wszelką ochotę do beznadziejnych, ich zdaniem, wysiłków w kierunku poprawy nawierzchni, inne z obawy przed kosztownymi robotami ziemnymi nie mogą zdecydować się na ten krok, inne wreszcie nie wiedzą, jak się do tego zabrać, ażeby nie spowodować dłuższej przerwy w używaniu boiska.

Ale ponad wszystkimi powodami ociągania się góruje **brak zrozumienia** dla konieczności posiadania dobrego boiska i **korzyści** z tym związanych.

Sprawę tę poprostu bagatelizuje się.

Komu udało się po ciężkich wysiłkach dojść wreszcie do posiadania własnego boiska, ten potem już myśli tylko o jego jak najdłuższym używaniu i ciągnięciu z niego korzyści sportowych i materialnych. W gorączce ustawicznych treningów i meczów nie znajduje on czasu na racjonalną i skuteczną **konserwację.** Troskę o boisko pozostawia się... łaskawości przyrody. Niech wyrównują je deszcze, a słońce niech obdarzy je bujną zielenią.

Poza tym pocieszają się kluby, że boiska innych są jeszcze gorsze. Co więcej, odzywają się nawet głosy, że „lepiej jest mieć gorsze boisko, bo przeciwnik, przyzwyczajony do swego kiepskiego boiska łatwiej wygra na moim dobrym. Kiedy zaś mnie wypadnie grać na złych boiskach moich przeciwników, będę tam się czuł, na podstawie prawa kontrastu, o wiele gorzej niż gospodarze. Nie warto więc utrzymywać dobrego boiska, bo z tego mają korzyści tylko moi przeciwnicy".

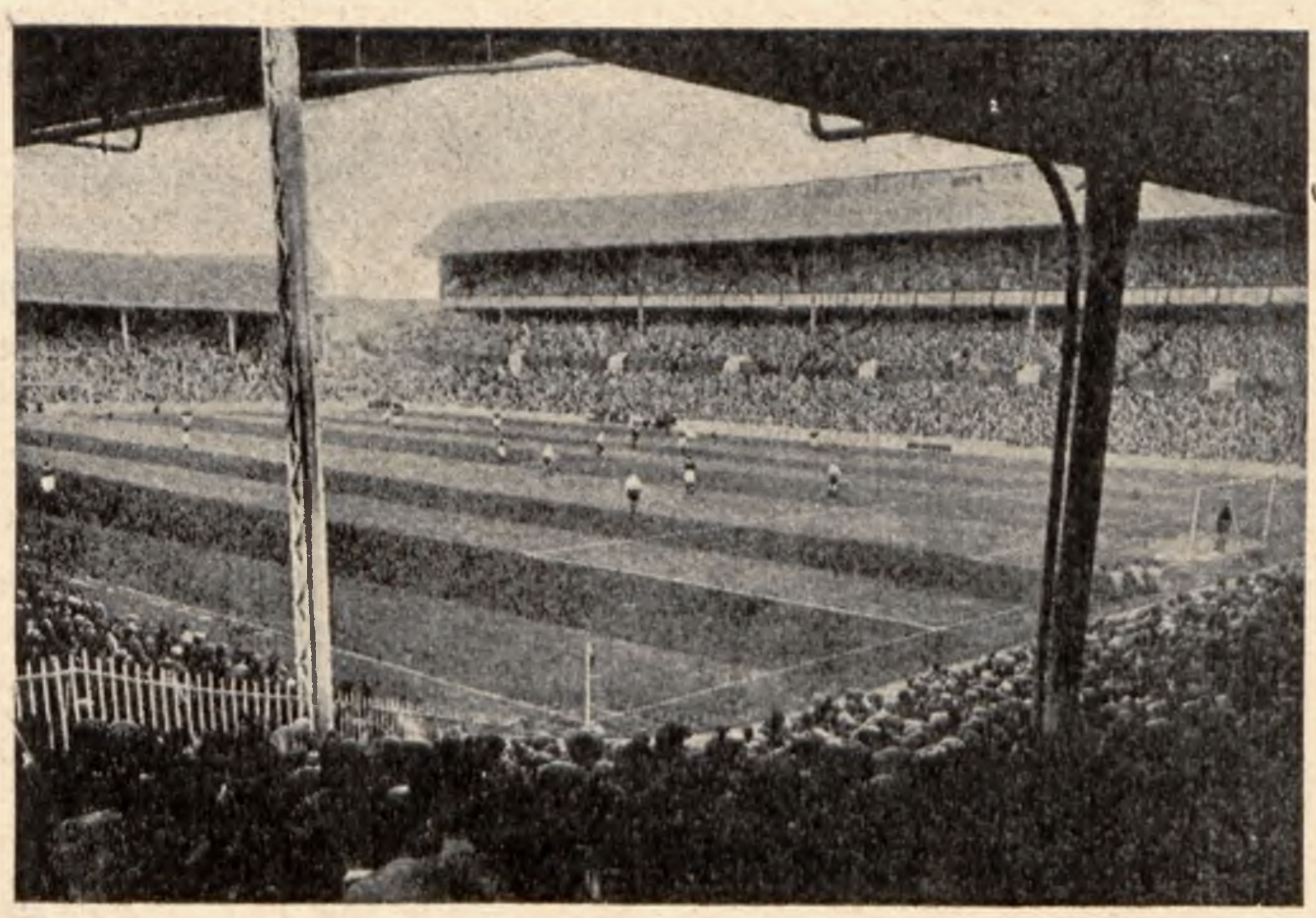
Oczywiście, takie rozumowanie, mimo wszelkich pozorów słuszności, jest jedynie logiczną sztuczką, podobnie jak owe papierowe obliczenia, według których każdy klub może śmiało twierdzić o sobie, że jest najlepszym na świecie, jeżeli tylko umiejętnie zestawi swoje najlepsze wyniki z niepowodzeniami np. mistrza ligi angielskiej, doznanymi w walce z drużynami, które nam uległy (Np. Wisła pokonała Chelseę. Chelsea zwyciężyła mistrza ligi angielskiej. Pogoń pokonała Wisłę. Logiczny wniosek: Pogoń lepsza od mistrza ligi angielskiej). Nie mniej jednak takie rozumowanie może niejednego przekonać i powstrzymać od starań o dobroć boiska, jako od zbytecznego wydatku.

Na powstanie takiego nastawienia wywierają również wpływ **przestarzałe poglądy,** przeniesione na teren sportu z innych dziedzin. I tak mówi się, że kto rozwijał się i uczył w trudnych warunkach, w walce z przeciwnościami, ten wyrasta na dzielnego człowieka. Jest to prawda, ale tylko w nielicznych wyjątkach, na których nie można budować reguły. Trzeba by raczej zapytać się, ilu w tej twardej szkole złamało się i odpadło.

Ciężkie warunki w postaci kiepskiego boiska wcale nie są okolicznościami, sprzyjającymi rozwojowi techniki piłkarskiej. Przeciwnie, wypaczają ją i opóźniają jej zdobycie. Racjonalny trening jest nauczaniem podług metod szkolnych. Co powiedziano by o szkole, w której nauka pisania odbywałaby się nie na gładkich tabliczkach lub papierze, ale na chropowatych deskach? Jakie byłyby skutki takiej nauki?

Boiska muszą być także równe i gładkie, aby odpowiadały swojemu zadaniu.

Utrzymanie boiska w dobrym stanie nie jest tak trudne ani kosztowne, jakby się to wydawało. Zadanie to nie wymaga też wiele czasu. Trzeba tylko zdecydować się wreszcie przystąpić do pracy. Nawet najgorsze boisko, po upływie pewnego czasu da się doprowadzić do porządku przez stałe, codzienne usuwanie nierówności, podsiewanie i podlewanie miejsc naprawionych. Poza tym trzeba chronić boisko przed nadmiernym używaniem i dać mu konieczny wypoczynek. Nie bez wpływu na stan boiska jest także organizacja treningu na nim. Trening, który polega głównie na strzelaniu do bramki, niszczy boisko najbardziej.



Boisko Tottenham-Hotspurs w Londynie.

Jeżeli klub posiada tylko jedno boisko, należy starać się wyszukać poza jego obrębem niewielki kawałek gruntu, przystosować go do potrzeb treningu i tam odbywać ćwiczenia takie jak gimnastyka, skakanka, biegi, strzelanie, podawanie itp. zaprawy, które najbardziej niszczą nawierzchnię. W ten sposób odciąży się boisko główne.

Utrzymanie boiska w dobrym stanie powinno być obowiązkiem każdego klubu, **a władze sportowe winny stale pilnować, aby obowiązek ten był dochowany.** Obok kar dla niedbałych, powinny być także wydawane odznaczenia i nagrody dla tych klubów, które szczególnie dbają o boisko.

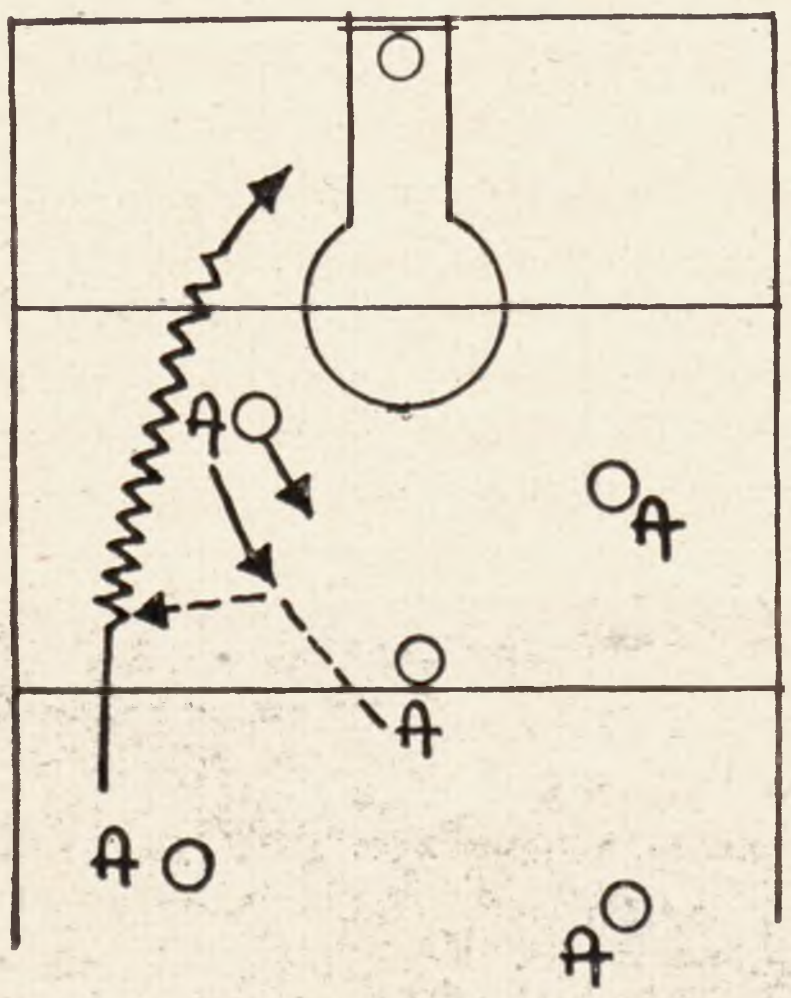
Obojętność władz sportowych w tym względzie hamuje raczej rozwój naszego sportu i oddala nas od kultury naszych zachodnich, a zwłaszcza północnych sąsiadów.

O sposobach niekosztownej rekonstrukcji i konserwacji boiska — innym razem.

Edmund Marion

OSIEM ZASAD OFENSYWY W PIŁCE KOSZYKOWEJ

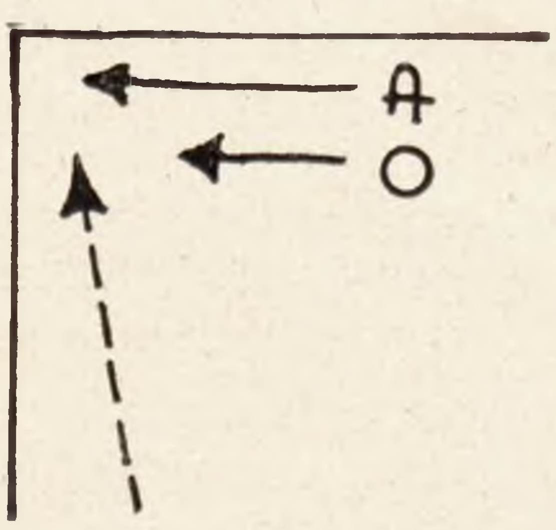
Po Olimpiadzie w Berlinie możemy zaobserwować u naszych czołowych drużyn tendencję do wprowadzenia **nowych metod gry,** wzorowanych na amerykańskich drużynach. Słowa „blocking", „schifting". „screening" otarły się nawet o uszy drużyn prowincjonalnych. Mając możność bliższego kontaktu z czołowymi drużynami, zauważyłem, że po pewnym czasie trenowania i przyswajania sobie metod amerykańskich przez nasze czołowe drużyny — powstało jakby rozczarowanie. Utarło się mylne pojęcie, że piłka koszy-



rys. 1

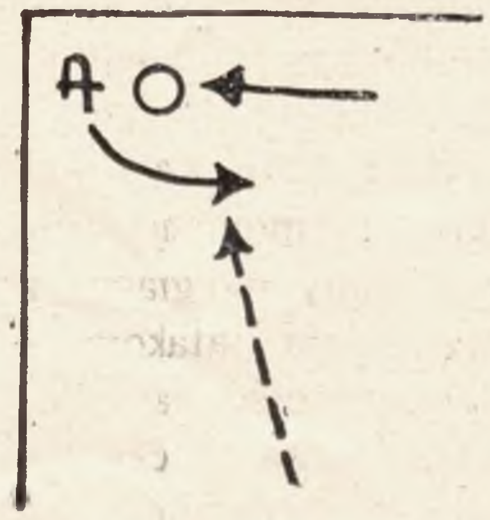
kowa polega tylko na grze według **schematu;** stąd tendencje u niektórych zespołów do gry według z góry określonych schematów, co bez opanowania podstawowych zasad, przy pierwszych, normalnie wynikających niepowodzeniach doprowadziło graczy do zniechęcenia.

Gry kombinacyjnej (dokładnie wyuczonej) albo jak u nas mylnie zwano „schematycznej", używa się tylko w pewnych momentach, kiedy mamy pewność zdobycia piłki, np.: przy rozpoczęciu gry od środka. Kiedy mamy pewność, że piłkę możemy zdobyć, korzystniej będzie dla



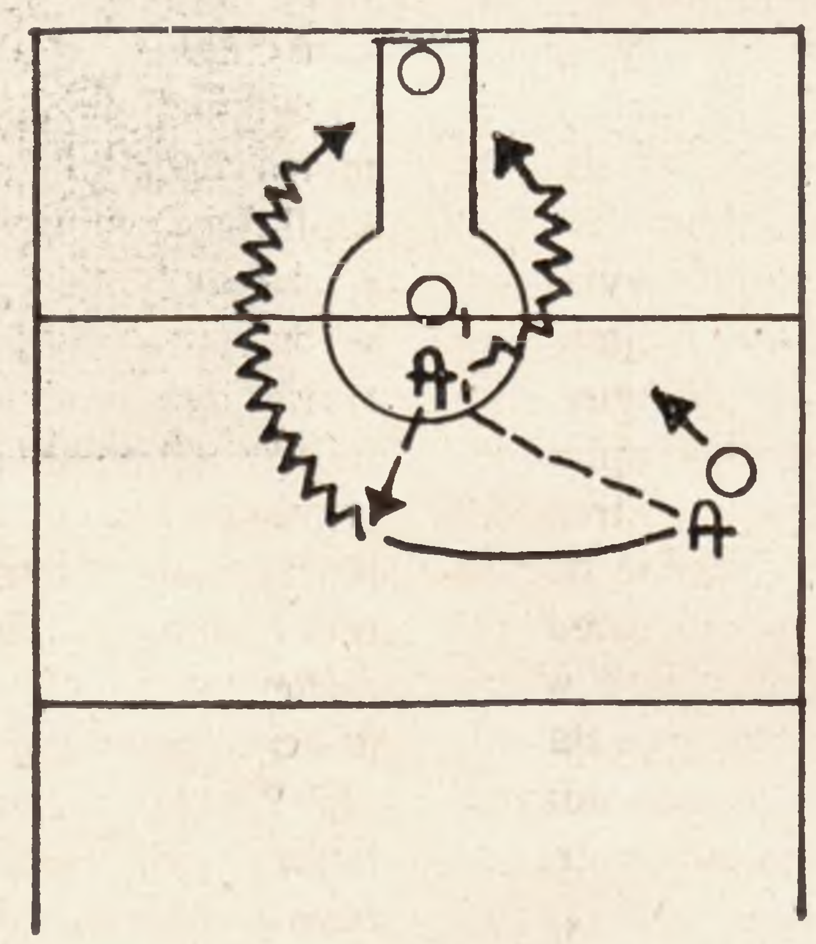
Rys. 2

nas jeśli wcześniej wyuczymy się określonych pociągnięć, które stworzą nam sytuację strzałową. Wzorowy przykład mamy w turnieju olimpijskim, w zagraniach drużyny USA. Podany obok rysunek (nr 1) przedstawia całkiem proste zagranie, które u graczy wysoko technicznie wyszkolonych jest bardzo niebezpieczne. Cały system gry polega na przyswojeniu drużynie najpierw pewnych **„za-**



Rys. 3

sad systemu" — co potem w połączeniu ze zgraniem i doskonałym opanowaniem technicznym da **„system gry".** Już sama specyficzność gry, wynikająca ze stosunkowo małych wymiarów boisk i małej ilości zawodników — musi tworzyć przy planowym poruszaniu się po boisku sytuację strzałową, co wykazały najlepsze drużyny świata: USA itp. Sposób gry amerykańskich drużyn, na których słusznie się wzorujemy, jest idealny, lecz nasza piłka koszykowa jest jeszcze za młoda w porównaniu do czterdziestu paru lat istnienia amerykańskiego związku piłki ręcznej. Do gry drużyn amerykańskich jest nam jeszcze **bardzo daleko,** lecz jesteśmy **na dobrej drodze** i w niedługim



rys. 4

czasie możemy się do poziomu drużyn USA podnieść.

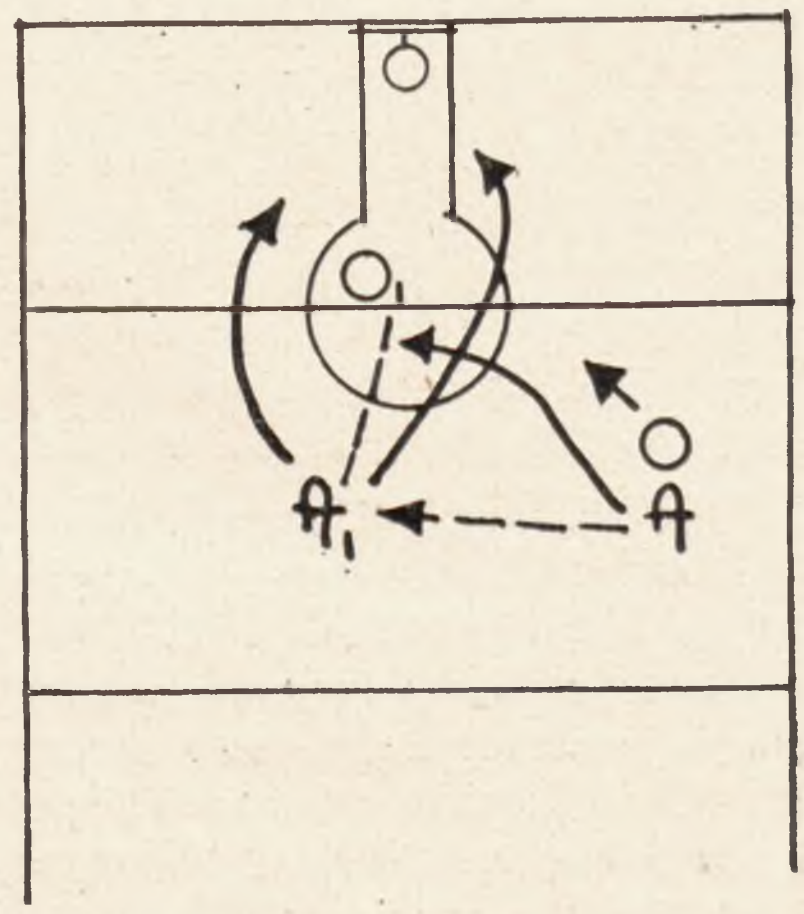
Nie uczmy od razu systemów gry, wpajajmy najpierw pewne zasady tych systemów. Po opanowaniu zasad, przy dalszym szkoleniu fundamentów nie będziemy mieli trudności do wprowadzenia tej gry, której wzory widzieliśmy na Olimpiadzie.

W niniejszym artykule omówię najważniejsze zasady ofensywy. Taktyka piłki koszykowej wynika z dwu zasadniczych momentów gry: 1) drużyna posiada piłkę i atakuje: ofensywa, 2) drużyna stara się zdobyć piłkę i przeszkadza przeciwnikowi strzelać: defensywa.

Zasada I. Po odebraniu piłki od przeciwnika staramy się **jak najszybciej przerzucić piłkę na nasze pole atakowania.**

Pierwsze podanie musi być celne i pewne. Gracz otrzymujący pierwsze podanie musi za wszelką cenę otrzymać piłkę. Unikajmy przetrzymywania piłki na polu obrony oraz używania krótkich podań.

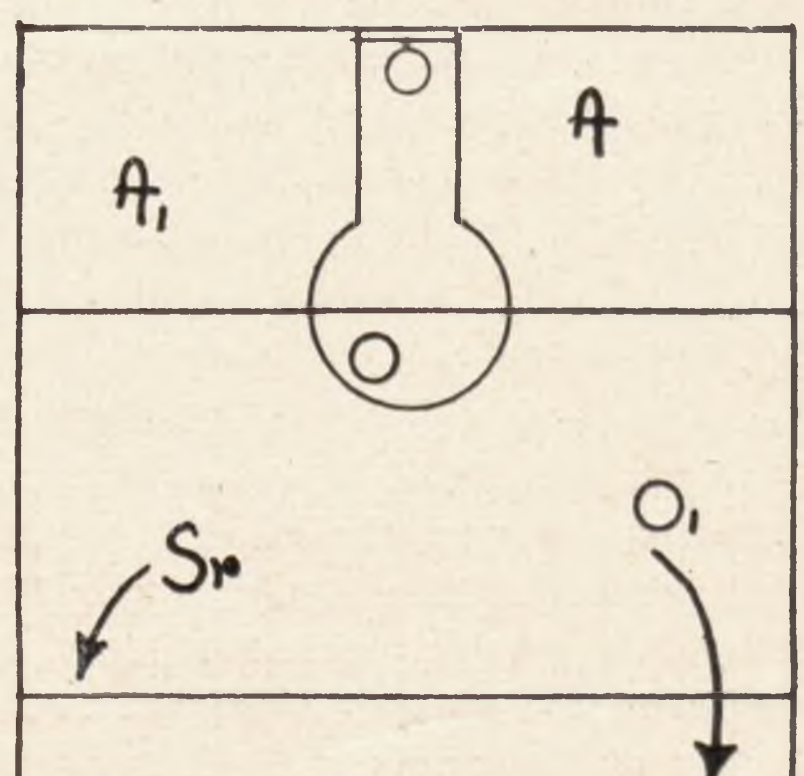
Zasada II. Przez szybkie przerzucenie piłki na pole atakowania dążymy do stworzenia sytuacji, w której jest **liczebna przewaga** naszych graczy nad przeciwnikiem.



rys. 5

Zasada III. Przed kozłowaniem patrzeć czy jest możliwość podania szybkiego — jeśli nie, to kozłować i to **zawsze ku środkowi boiska.**

Zasada IV. Nie zabiegamy do rogów boiska w celu otrzymania piłki — możemy zabiegać do rogów, celem otrzymania piłki, gdy z niego wychodzimy. **Rys. 2** wykazuje nieprawidłowe wykorzystanie rogów. Gracz otrzymuje piłkę w rogu. Z jego dwu stron jest linia autowa boiska, z trzeciej przeciwnik — stąd może podawać tylko w jednym kierunku. Pozycja bardzo niekorzystna. **Rys. 3** wykazuje prawidłowe wykorzystanie rogu.



rys. 6.

Gracz wychodząc z rogu otrzymuje podaną piłkę — może podawać w trzech kierunkach lub minąć przeciwnika. Pozycja korzystna.

Zasada V. W oczekiwaniu na podanie

piłki znajdować się przy liniach autowych — nie wychodzić wcześniej na miejsce, gdzie chcemy otrzymać piłkę. (Ogólnie nazywa się to **„szeroko grać”).** Staramy się otrzymać piłkę w takich miejscach, skąd możemy podawać piłkę **we wszystkich kierunkach.** Miejsce to jest wyjściowym do zagrań na polu atakowania.

Zasada VI. Iść w kierunku danej piłki i starać się stworzyć możność tak zwanego **„zabiegania”. Rys.** 4 wykazuje proste zabieganie, wynikające z ustawienia się obrońców. **A podaje** do A_1 i zabiega z tyłu, dostaje z powrotem, kozłuje, strzela. **Rys.** 5 pokazuje tworzenie momentów sytuacyjnych w zabieganiu. Obrońca O_1 stoi w pewnej odległości od atakującego — **A** podaje A_1, idzie w kierunku oddanej piłki i zajmuje pozycję przed obrońcą O_1, A_1 może podać do **A,** tworząc przez to sytuację zabiegania lub może kozłować w tych samych kierunkach.

Zasada VII. W atakowaniu bierze udział pięciu graczy. W momencie zdobycia piłki na polu obrony — gracze znajdujący się najbliżej pola atakowania muszą jak najszybciej wejść na pole atakowania, bez względu na to czy wysuniętymi są obrońcy czy napastnicy, dla realizacji zasady II. **Rys.** 6 wykazuje moment odebrania piłki przeciwnikowi w sytuacji, kiedy obrońca i środkowy są najbliżej pola atakowania. Oni powinni pierwsi wyjść do napadu (przodu).

Zasada VIII. Pierwszy gracz wychodzący do przodu nazywa się pierwszym atakującym — podajemy jemu **tylko wtedy, kiedy jest nieobstawiony** — zwykle on, przez szybkie wyjście do przodu, ściąga na siebie obrońców. Podajemy drugiemu albo trzeciemu atakującemu (drugi albo trzeci wychodzący do przodu) i drugi względnie trzeci wypuszcza pierwszego.

Walenty Kłyszejko.

NERWOWOŚĆ W TRENINGU LEKKOATLETYCZNYM

W sporcie, uprawianym zawodniczo, głównym warunkiem dobrego wyniku jest — pomijając warunki przyrodzone — racjonalny trening. Odnosi się to zarówno do sportów uprawianych indywidualnie, jak i zbiorowo, ale nie w jednakiej mierze. Bo gry w grach zespołowych, których wynik zależy od sprawności całego zespołu, pewne niedociągnięcia zawinione przez niedysponowane chwilowo jednostki, wyrównują się niemal bez śladu dzięki pracy pozostałych członków drużyny, to w sportach indywidualnych, które na jednostkę nakładają 100% pracy i wysiłku, takie wyrównanie strat jest niemożliwe. Stąd też wynikają większe wymagania jakie sporty indywidualne stawiają ćwiczącym w sprawach treningu.

Lekka atletyka jest jednym z tych sportów, które wymagają treningu niezmiernie starannego, systematycznego, racjonalnego i dostosowanego do indywidualnych właściwości fizycznych i moralnych ćwiczącego. Wszelkie niedochowania tych warunków mszczą się na atlecie podwójnie, bo na **wyniku sportowym** i **zdrowiu.**

Jeśli gracza drużyny można w razie potrzeby wymienić, bez widocznych skutków dla całości, to niedyspozycja atlety odpowiada w skutkach unicestwieniu jakby całej drużyny.

A lekkoatleta jest nieraz zagrożony takim niebezpieczeństwem unicestwienia. Powstaje ono bardzo często w treningu na tle właściwości duchowych ćwiczącego. Można znać dobrze zasady danego ćwiczenia i kolejność jego faz, można wiedzieć, na czym polega racjonalny trening, a mimo to zniszczyć w sobie, **właśnie przez trening, wszelkie możliwości osiągnięcia dobrego wyniku,** gdy się nie posiada umiejętności prowadzenia siebie przy pomocy silnej woli i według ustalonego programu.

Niebezpieczeństwo to dotyka, niemal z reguły, atletów pozbawionych nadzoru trenera, a takich, niestety, mamy w Polsce najwięcej. Ileż talentów — szczególnie na prowincji — marnuje się, padłszy ofiarą zbytniej gorliwości w treningu albo nerwowej **niecierpliwości.** Zwłaszcza ta ostatnia przywara czyni najwięcej szkody i spustoszenia w szeregach lekkoatletycznych.

Przyczyną nerwowości w treningu jest chęć jak najszybszego uzyskania wyniku. Tej chęci podlegają naogół wszyscy atleci, najbardziej zaś młodzicy. Ale, gdy jedni, jako bardziej opanowani duchowo, spokojniejsi, obok zapału mają także rozum i zmysł trzeźwego umiaru, inni bez równowagi i samokrytyki, ale z zapałem rzucają się do treningu.

Każdy atleta, zwłaszcza miotacz i skoczek wie, że w jego ćwiczeniu jest szereg ruchów przygotowawczych, po których następuje skupienie wszystkich sił, naprężenie wszystkich mięśni, ścięgien i stawów, przy pomocy błyskawicznych ruchów, biegnących po sobie w ściśle przepisanej kolejności. Potem dopiero przychodzi szereg ruchów rozluźniających. Zanim jednak lekkoatleta zdoła uzyskać potrzebne opanowanie ruchów, by potrafił w tak krótkim momencie czasu skoordynować dla wykonania zamierzonego celu pracę wszystkich części ciała — musi w czasie wielu prób podczas treningów, odbywanych w tempie zwolnionym, starać się zaakcentować każdą, nawet najdrobniejszą fazę ćwiczeń i kolejno dodawać po jednej do poprzednich, już opanowanych. Ileż pracy wymaga jeszcze potem uzyskanie płynności ruchów i rozluźnienia mięśni, bezpośrednio przed ich błyskawicznym napięciem, ile kłopotu sprawia usunięcie drobnej usterki, która wytrąca ćwiczącego z właściwej postawy lub właściwego ruchu?

Ta żmudna praca nad udoskonaleniem samego siebie może odstraszyć niejednego dojrzałego człowieka, a cóż dopiero chłopca, u którego zmysł beztroskiej zabawy dominuje nad wszystkim innym. Więc młodziutki atleta nie rozkłada sobie nauki danej konkurencji w sposób racjonalny, nie dba o fazy i ich kolejność, lecz porwany oszałamiającym ruchem i ogarnięty chęcią osiągnięcia dobrego wyniku w czasie jak najkrótszym, zamiast uczyć się zasad i elementów, wykonuje od razu **całe ćwiczenie.** Przy tym, powodowany żyłką współzawodnictwa i chęcią wykazania swej wyższości nad innymi, walczy on zaciekle, **już w czasie treningu.** Gdy zaś nie posiada jeszcze techniki, a wygrać chce za wszelką cenę, chwyta się jedynego środka tj. **siły,** której jednak nie potrafi umiejscowić należycie w przyrządzie, ciele, czasie i przestrzeni. A kiedy potem spostrzeże, że postępy, zrazu wielkie, nagle ustały, szuka zadowolenia, nie w dobrym wyniku, ale w zwycięstwie nad jeszcze słabszymi niż on sam miernotami.

Wpływ nerwowości w treningu na rozwój atlety jest zabójczy. Wskutek wkładania całego wysiłku w ćwiczenie, którego podstawowych elementów trenujący jeszcze nie umie należycie wykonać, następuje zaraz na samym początku fałszywy krok. Krok ten zmusza potem do opuszczenia jednej lub kilku faz, a to znowu powoduje bezwładność albo wytrąca przyrząd lub ciało z zamierzonej linii ruchu. Wykonane w ten sposób ćwiczenie wykazuje cały szereg **niedociągnięć,** które składają się na obraz wypaczony, o konturach zamazanych. Ćwiczenie takie, powtarzane często, wyrabia i **ugruntowuje** błędy techniczne, które jako sprzeczne z prawami fizyki i mechaniki, przeszkadzają w osiągnięciu dobrego wyniku i, co najważniejsze, nie dadzą się potem łatwo wykorzenić.

Jeżeli się zważy, że okres startowania trwa zaledwie około 10-ciu lat, strata czasu, spowodowana błędnym treningiem i usuwaniem jego skutkow, tworzy dotkliwy wyłom w młodości lekkoatlety. Jest to jednak jeszcze szczęśliwe wyjście z niebezpieczeństwa. Często bowiem zmanierowany lekkoatleta, pomimo wysiłków nie zdoła już powrócić na dobrą drogę i, co gorsze, nieraz dzięki nadmiernym wysiłkom nabawia się choroby, która potem zatruwa jego szczęście i skraca życie.

Em.



DYKTATOR CZY DYREKTOR?

P. Mgr Kocay postawił w ostatnim numerze „Sportu Polskiego” pytanie dość nie nowe, które jednak na gruncie sportowym zaczyna u nas dopiero teraz stawać się aktualne. **Führer czy walne zebranie?** — tak je p. Kocay krótko wystylizował. Można by zagadnienie postawić szerzej: w dziedzinie politycznej ta sama w gruncie rzeczy kwestia wyraża się przez: totalizm czy demokracja, względnie — już zupełnie szczerze i otwarcie: rząd czy naród?

Nie hazardujmy się jednak na obcym gruncie, pozostańmy w granicach naszej małej rzeczypospolitej sportowej. P. Kocay utyskuje na przeraźliwie niski poziom wszelakich nadzwyczajnych i nie nadzwyczajnych zebrań, walnych i mniej walnych, podczas których matadorzy sportowi (to znaczy starsi panowie, którzy się odznaczają tym, iż nigdy żadnego sportu nie uprawiali) toczą homeryczne boje o mandaty, o walkowery, o wszystko, co nie dotyczy istoty rzeczy. Zastanawia się, czy w tych warunkach nie lepiej odsunąć od władzy **nieudolny czynnik społeczny,** a oddać ją w ręce **mianowanych** przez władze państwowe urzędników, za celowość i wydajność pracy w całej pełni odpowiedzialnych.

Umieszczenie artykułu p. Kocaya w dziale „Wolna trybuna” każe przypuszczać, iż Redakcja niezupełnie podziela jego poglądy i niejako zaprasza czytelników do zabrania głosu w odpowiedzi. Pozwolę sobie tedy na wtrącenie swoich trzech groszy.

Jeśli sparafrazowałem — podnosząc je do drugiej potęgi — zarzuty, stawiane przez p. mgr Kocaya naszym działaczom klubowym i związkowym — to nie po to, by ich teraz zacząć bronić własną piersią, by twierdzić, naprzekór oczywistości, że „tout est le mieux dans le meilleur des mondes”. Że aparat administracyjny naszego sportu, szczególnie na szczeblu niższym, **znakomicie kuleje,** że sale naszych zebrań organizacyjnych zieją **pustką ideową** — nikogo nie trzeba przekonywać. Topienie dobra sprawy w kuble pomyjowatej frazeologii nie jest zresztą specjalnością życia sportowego. W wielu dziedzinach życia społecznego, będących terenem dobrowolnej, z upodobania, z poświęcenia, z amatorstwa — **fuszerki,** dzieje się znacznie gorzej. Czy jednak czynnik „mianowany”, czy jednak personel złożony **z vice-dyktatorów** da sobie lepiej radę? Wyznaczać komisarzy w każdym klubie, ba, w każdej sekcji niesposób. Zresztą, było by to nielogiczne: taka forma podporządkowania organizacyj społecznych czynnikowi urzędowemu, która by była właściwie jego **zastąpieniem** przez ten czynnik, była by przecie równoznaczna ze **skasowaniem** stowarzyszeń jako takich. Jeśli ograniczyć się do tego, by na czele jedynie zarządów centralnych postawić „führera” — sytuacyj się zanadto nie zmieni. Najenergiczniejszy, najpracowitszy „führer” robić **za** swoich podwładnych nie potrafi, ani ich do rzeczywistej pracy nie zmusi, gdyż jakąż może być jego egzekutywa w stosunku do działaczy, piastujących mandaty **„honorowe”?** Wydaje mi się tedy, że w tych warunkach może być mowa nie tyle o rewolucyjnej — pod względem jaskrawości — **zmianie** systemu, ile o **udoskonaleniu** dotychczasowego aparatu, który jest wszakże jedynym, jaki narazie posiadamy. Wydaje mi się ponadto, że duże wyniki dodatnie dała by nawet reogranizacja napozór dość nieznacząca. W chwili obecnej czynnikiem decydującym jest w organizacjach społecznych złożony z „ochotników” zarząd wieloosobowy, trudny do zebrania, a szczególnie trudny do... **obarczenia istotną pracą.** Każdy przecie robi tylko „z łaski”... Płatny sekretarz — to w większości wypadków tylko siła kancelaryjna, siła jedynie wykonawcza. Nieraz, z biegiem lat, taki sekretarz orientuje się o wiele lepiej od zarządu i podsuwa mu szczęśliwe decyzje — lecz to zawsze zależy od przypadku. Gdyby natomiast owych nieznaczących sekretarzy zastąpić przez **dyrektorów,** prowadzących związek samodzielnie, **uprawnionych do decyzji,** a jedynie **odpowiedzialnych przed zarządem** — już teraz istotnie tylko „honorowym” i zbierającym się raz na parę miesięcy, by wysłuchać sprawozdania, zaopiniować plany na najbliższą przyszłość i kontrasygnować decyzje dyrektora — zmiana na lepsze nie kazała by napewno na siebie czekać. Taki „dyrektor” — dobrze płatny, bo wysoko wykwalifikowany, poważny, doświadczony — oddający sportowi **cały swój czas,** był by właściwie „führerem”. Tylko führerem, stanowiącym dla zarządu wybranego, dla walnego zebrania, nie czynnik **nadrzędny, a podległy;** kontrolowany, a nie kontrolujący. Organizacja sportowa **została by organizacją społeczną,** opartą jednak — narazie przynajmniej na najwyższym szczeblu — nie na nieodpowiedzialnej pracy dobrowolnej, filantropijnej, a na pracy **fachowej i obowiązkowej.**

Spectator.



Bieg na przełaj w Paryżu



W paryskim „Gringoire" czytamy następujący ciekawy artykuł:

Piękny lasek St. Cloud, zaludniony cieniami historycznymi, gdzie samotny przechodzień może spotkać widmo Marii Antoniny, broniącej przed Mirabeau korony, lub Bonapartego oczekującego na swoją — zapełnił się w piękną zimową niedzielę nieznanym i niezwykłym dla tych miejsc tłumem.

Znajdowałem się wśród tłumu, który nie przejmował się zbytnio widokiem tych krótko ubranych sportowców, przemierzających szerokimi susami historyczny krajobraz. Prawdopodobnie było tam tyle samo spacerowiczów i ciekawych, co prawdziwych amatorów sportu. Faktem jest jednak, że **rzadko zdarza się, aby impreza tego rodzaju zgromadziła tak wielkie tłumy.** Co prawda przyniosła ona pewną odmianę, w postaci nowej trasy biegu, w przeciwieństwie do uświęconych zwyczajem biegów na hipodromie, gdzie ludzie wykonują wyczyny mogące rywalizować z wyczynami biegaczy amerykańskich.

Teren był pokryty substancją trochę śliską, stanowiącą zwykłe podłoże każdego lasu: mieszaniną zeschłych liści i mokrej ziemi. Na pierwszy rzut oka wyglądała ona jak dywan. Był to jednak dywan pełen niespodzianek, kryjący złamane gałęzie, na których można się potknąć i dziury, gdzie noga zagłębia się aż po kostkę. W dodatku trasa obejmowała łąki, wzgórza i bagna. Nie były to bagna poleskie, które pochłonęły niedobitki „Wielkiej Armii" i gdzie się człowiek zagłębia aż po pas (znam je, ponieważ polowałem tam na głuszce). Wystarczało jednak, aby biegnący doznawali po każdym zagłębieniu nieprzyjemnego uczucia odrywanej bańki. Takim winien być właśnie bieg na przełaj — gdzie trasa prowadzi nie na bieżni lub równoznacznym terenie, ale poprzez pola i **z wszystkimi możliwymi trudnościami stworzonymi przez przyrodę.** Szkoda, że nie było na tej trasie terenów przeoranych i ugorów.

Nie spodziewajcie się, abym opisywał jak się rozegrał ten bieg; prawdziwy bieg na przełaj jest widowiskiem niemożliwym do objęcia w całości i każdy może być widzem tylko jednego fragmentu. Nie chodzi tu zresztą o podziwianie stylu zawodników, ale raczej o skonstatowanie, **jak oni sobie dają radę z przeszkodami naturalnymi.** Najbardziej interesującym w tym sporcie jest fakt, że jest on jednocześnie **szkołą wytrwałości i inicjatywy.** Aby zwyciężyć nie wystarcza mieć najlepsze nogi i najlepszy oddech. Trzeba również posiadać **szybkość orientacji i przystosowywania się.** Biegacz zmuszony jest co 300 m. zmieniać system. Nie biegnie się jednakowo na trawie, na bagnisku, na piasku i na roli. Ponieważ charakter terenu zmienia się co chwila, trzeba wciąż zmieniać sposób biegu, to stawiając nogi płasko, to dotykając ziemi tylko końcami palców; stosując galop długi, krótki albo też wysoki, jak koń cyrkowy.

Patrząc na przebiegających zawodników, z których jedni mieli miny zadowolone, inni zdezorjentowane, jak kaczki na lodzie — pomyślałem, że taki bieg, który jest dla nas wyczynem nóg i władz umysłowych — był czymś zupełnie zwykłym dla naszych odległych przodków z czasów pierwotnych. Zdziwili by się oni bardzo, gdyby się dowiedzieli, iż kiedyś taki galop, który oni często uprawiali w pogoni za zwierzyną, będzie uważany za **czyn niezwykły.** Przezwyciężać trudności terenu, który klei się do nóg i biec tak, aby do każdej podeszwy nie przyczepiło się po parę funtów ziemi, przesadzać zarośla i bagna — było ich **zwykłym, codziennym zajęciem.** Gdy się pomyśli, że drogi brukowane są nieomal wynalazkiem ostatnich czasów w stosunku do długich dziejów ludzkości i że w ciągu wieków nasi przodkowie przebiegali stale prawdziwe trasy „biegu na przełaj", nie można powstrzymać się od uśmiechu na widok tłumów, które zgromadziła impreza tego rodzaju. Dowodzi to, **jak mało człowiek współczesny, a specjalnie mieszkaniec miasta ma kontaktu z przyrodą.** Nawiązanie tego kontaktu jest właśnie jedną z wielkich zasług biegu na przełaj.

Podczas gdy radio rozgłaszało na cztery strony świata nazwisko zwycięzcy i jego wrażenia — pomyślałem sobie, że postęp, który nas przyzwyczaił do chodzenia po drogach sztucznie zbudowanych, może z czasem oduczy nas również od **poruszania się o własnej sile.** Sportem nie będzie już wówczas bieg — ale zwykły spacer z jednego punktu do drugiego. Może nasi potomkowie będą się zbierać corocznie na wielkie zawody, polegające na przejściu pieszo w przeciągu mniej niż pół godziny dystansu od placu de la Concorde do Etoile....

Błogosławmy miłośników biegu na przełaj, gdyż uprawiając wspaniały współczesny sport **przypominają nam to, czegośmy się niepotrzebnie oduczyli.**

BAJKI NA JAWIE.

Plagą, gnębiącą nie tylko sport, lecz wszystkie bodaj dziedziny życia społecznego, jest u nas niepunktualność.

Lekceważenie otoczenia, nie liczenie się ani ze swoim, ani z cudzym czasem — które jest przecie odsądzaniem go od wartości, a więc dyskwalifikacją pod względem wydajności i pożyteczności pracy — jest u nas uświęcone jakąś tradycją. Bo Polak słynął zawsze z delikatności i grzeczności...

Do sakramentalnego 15-minutowego opóźnienia w teatrach przyzwyczailiśmy się; miało zresztą tą dobrą stronę, że było przestrzegane mniej więcej co do minuty, a więc dawało się przewidzieć w obliczeniach; gorzej było z opóźnieniem rozpoczęcia zawodów sportowych: nigdy nie było wiadome, czy wolno liczyć na pełną godzinę, czy tylko na pół. A przychodzić o 30 minut za wcześnie... przepraszam, chciałem powiedzieć — przychodzić punktualnie — to przecież zbyt daleko idąca rozrzutność. Mimo pozorów, jesteśmy zbyt zajęci.

Aż pewnego dnia, a właściwie dokładnie dnia 13 lutego, w Poznaniu, stała się rzecz przeraźliwa: wielkie zawody międzypaństwowe, mianowicie mecz bokserski Polska—Niemcy rozpoczęto z dokładnością co do jednej minuty!

Więcej: w momencie tym wszyscy siedzieli już spokojnie na swych miejscach, nikt nikogo nie deranżował, nikt się nie przeciskał, nie stąpał po nagniotkach.

Po prostu, PZB ogłosił urbi et orbi: punktualnie na 5 minut przed rozpoczęciem wszystkie drzwi będą zamknięte nieodwołalnie. Nikogo się nie wpuści, jakimi by się dokumentami nie legitymował. I wykonał to a la lettre. O godz. 19.55 zamknięto drzwi, zastawiono je żelaznymi sztabami — i o 20.00 drużyny weszły na ring, kłaniając się widzom, którzy zajęli wszystkie miejsca co do jednego. Zapytywałem biletera przy wejściu, czy dużo osób zjawiło się po zamknięciu drzwi. Okazało się, że tylko dwie czy trzy osoby. Na 5.000!

Nie wiemy, czy pod wpływem tego tak udanego eksperymentu — ale w dwa dni później tę samą metodę zastosowały teatry warszawskie. Rozpoczynają przedstawienia z dokładnością co do minuty. Okazało się też, że można!

Nie można, a trzeba. Niech się więc organizatorzy zawodów sportowych nie boją. Jeśli zapowiedzą, że będą punktualni — i dotrzymają, mogą być pewni, że się ku ogólnemu zdziwieniu okaże, iż widzowie polscy umieją być punktualni — co do minuty, kiedy tego potrzeba. Tylko, że dotąd nikt od nich tego kategorycznie nie żądał. Wręcz przeciwnie...

Jeśli przykład Poznania znajdzie solidnych, zdolnych naśladowców, ujrzymy wkrótce w całej Polsce prawdziwe „bajki na jawie": punktualnych organizatorów, punktualnych zawodników i punktualną publiczność. Staniemy się Europą!

JOT.

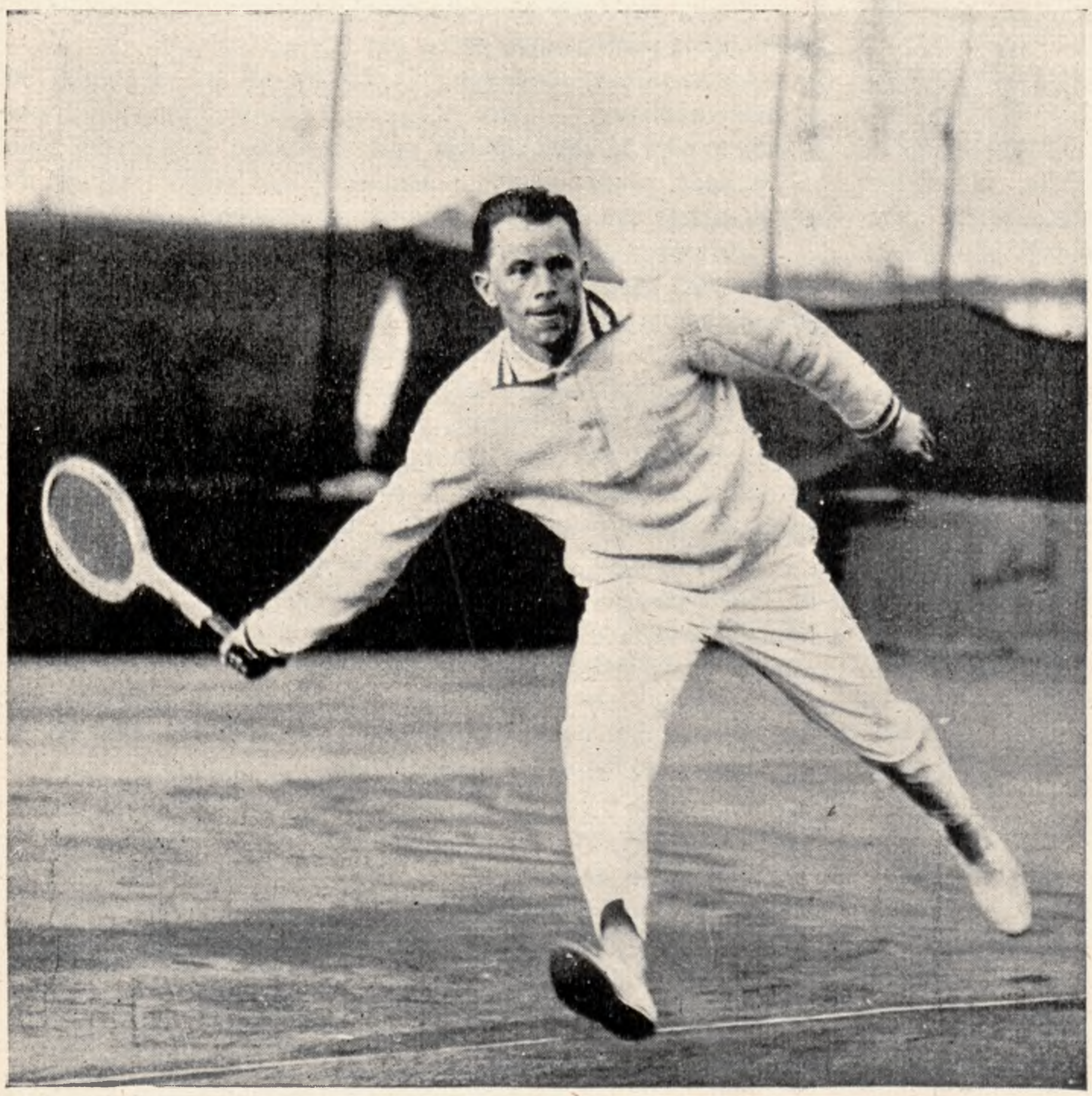
WIOSENNY TRENING TENISOWY

Jesteśmy już na progu nowego sezonu tenisowego. Wszystko zdaje się wróżyć, że będziemy mieć wczesną wiosnę. Zimowy letarg kończy się, należy przystąpić do pierwszych wiosennych treningów, aby pełnia sezonu znalazła graczy dobrze przygotowanych do czekających ich wysiłków.

Nie mogąc przyrównywać siebie do krajów zachodnio-europejskich, gdzie duża ilość krytych kortów wpływa na ciągłość zainteresowania tenisem, powinniśmy rozpoczynać gry **jak najwcześniej,** o ile tylko pogoda na to pozwala, aby możliwie szybko wejść w uderzenie, przyjść do formy i mieć dobrą kondycję fizyczną.

Ta ostatnia jest w ścisłej zależności od **zaprawy zimowej,**

Przypuszczalnie już za parę tygodni będzie można grać na powietrzu. Jak przyjemne są pierwsze wiosenne uderzenia na korcie, pierwsze poty przy blaskach marcowego i kwietniowego słońca, o tym każdy tenisista wie dobrze. Nie wszyscy jednak gracze wiedzą, że forsowny i nieumiejętny trening wiosenny może poważnie zaszkodzić.



Józef Hebda

Wielu graczy pierwsze wiosenne gry ponoszą; pragną oni wyładowania na korcie, a potem z nadwyrężonym i obolałym mięśniem ramienia, przegubu lub barku muszą pauzować i zazdrośnie przyglądać się innym.

Pierwszy trening na powietrzu nie powinien trwać dłużej niż pół godziny, maksimum trzy kwadranse. Grę należy prowadzić **w bardzo wolnym tempie, uderzać miękko** prawą i lewą stroną. Jest zupełnie jasne, że uderzenia nie będą czyste i piłki nie będą miały miary. Nie należy się tym denerwować, tylko starać się grać w dalszym ciągu miękko na przerzut, uważać na elastyczność nóg, prawidłowy ruch i poprawne ustawianie się.

Nie wolno grać za mocno; zupełnie wykluczona jest gra z liczeniem. Anglicy rozpoczynają zwykle pierwsze treningi na powietrzu **grą o ścianę.** Jesteśmy nie tylko pozbawieni krytego kortu, ale w żadnym klubie nie ma nawet najprostszej ściany treningowej. Trudno, należy mieć nadzieję, że w przyszłości będzie i jedno i drugie.

Pierwszy trening więc, to tylko forhand i backhand z głębi kortu, piłki miękkie, uderzenia średniej mocy. Przy dobrym przygotowaniu fizycznym, odczuwać możemy po treningu co najwyżej jakby lekki ciężar w przegubie i pewne osłabienie ręki. Masaż jest bardzo wskazany.

Po jednodniowej przerwie należy przystąpić do drugiego treningu, który może już trwać pełną godzinę.

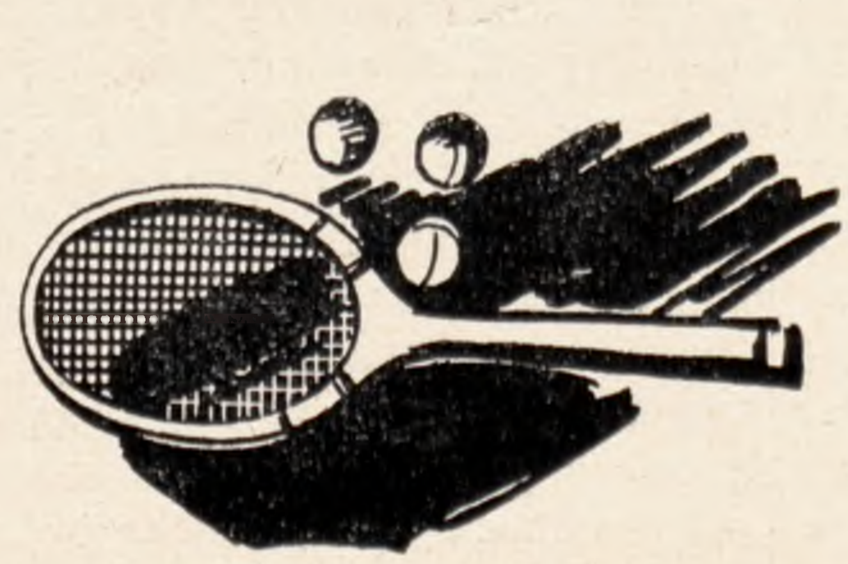
Znowu ćwiczymy tylko forhand i backhand, grając na przerzut, nie za mocno, bez specjalnego plasowania i zabijania.

Ostatni kwadrans gry można poświęcić na płaski wolej z połowy kortu i przy siatce. Jeszcze raz należy zaznaczyć, że ciepła kąpiel i masaż znakomicie usuwają ociężałość mięśniową, powstałą skutkiem pierwszych ruchów na powietrzu. Przy następnych treningach należy powoli wciągać się do gry. Należy pamiętać o tym, aby jeden z partnerów odgrywał rolę jakby trenera, podając piłki i ćwicząc powoli wszystko: wolej, półwolej, smecz etc. Naturalnie pożądane jest ćwiczyć z trenerem, ale nie zawsze leży to w możliwościach gracza. Dopiero **po kilku treningach** można zagrać lekkiego seta, serwując bardzo miękko, bez wysiłku stopniowo wzmacniając piłkę i tempo gry, w stosunkowo krótkim czasie wejdziemy w uderzenie bez przemęczenia mięśni i będziemy mogli rozpocząć trening techniczny.

Należy zwrócić jeszcze uwagę na jedną rzecz, bardzo ważną i sprawiającą często dużo kłopotu, mianowicie na **pęcherze ręki,** powstałe skutkiem odzwyczajenia się dłoni od rakiety.

Dotąd należy grać, dopóki nie zaczniemy odczuwać lekkiego szczypania i nie wystąpi zaczerwienienie skórki. Wówczas należy grę przerwać, grając bowiem dalej doprowadzimy do bolesnych bąbli, nawet i ranek, które gojąc się powoli, zmuszają do zaprzestania treningów. Granie z plastrami, w rękawiczce lub bandażu nie jest racjonalne i do niczego nie doprowadzi. Czysta zimna woda, którą obmywamy dłoń i powietrze, najszybciej zasklepiają i goją pęcherze, których moglibyśmy uniknąć, przerywając grę w odpowiednim czasie.

Z. Dall.



JAK POCIĄGNĄĆ MŁODZIEŻ WIEJSKĄ DO SPORTU?



Urozmaicony bieg na przełaj.

Sprawy usportowienia wsi porusza się od czasu do czasu w pismach traktujących o wychowaniu fizycznym. **Szuka się różnych dróg,** aby pozyskać dla sportu liczne rzesze młodzieży wiejskiej — rezultat jednak dotychczasowych wysiłków jest znikomy — procent pozyskanej młodzieży w stosunku do włożonej przez powołane do tego czynniki energii jest stosunkowo mały. Czynniki WF. i PW. zamiary mają piękne — posiadają jednak za skromne środki ku temu. Zresztą kwestii tej sam P.U.W.F. nie rozwiąże, o ile nie pomogą mu organizacje sportowe i nauczyciele wychowania fizycznego.

Młodzież wiejska potrzebuje o wiele więcej opieki nad sobą, niż młodzież miejska. Już sama struktura życia miejskiego pobudza młodzież do większej ruchliwości, szczególnie na niwie sportowej, w przeciwieństwie do młodzieży wiejskiej, która mimo woli jest skazana na monotonność. Wyjątki stanowią wsie, położone tuż koło większych ośrodków miejskich.

Jak kwestię tą rozwiązać na wsi? Sposób prosty — wyszukać na wsi taką **jednostkę, która byłaby motorem w życiu młodzieży** w pracy sportowej. Nie wyobrażam sobie, aby na wsi nie znaleziono jednostki, której sprawa sportu nie leżałaby na sercu. Mieszkańcom wsi specjalnie imponuje siła fizyczna — gibki i zgrabny chłopak to honor każdego ojca i matki — taki podoba się wszystkim, a starsi często w swoich gawędach lubią wspominać o wyczynach siłowych ze swej młodości.

Młodzież wiejska nie ucieka od sportów — owszem, chętnie ćwiczy — trzeba jej tylko pomóc. Pomoc ta powinna się oprzeć na opiece, **resztę sama młodzież zrobi.** Również kontrola odpowiednich czynników jest tu pożądana. Od czasu do czasu odwiedzić dane środowisko — młodzież na to jest bardzo czuła. Nie jest wskazanem obciążać nauczyciela wiejskiego tymi sprawami, gdyż ten i tak jest przeciążony innymi pracami społecznymi. Musi się więc znaleźć jednostkę chętną, która tych spraw dopilnuje. Wielkiej filozofii do tego nie trzeba.

Bardzo ważną rzeczą będzie wciągnąć do pracy **młodzież szkół średnich, pochodzącą ze wsi.** Ferie zimowe i letnie to czas, który ta młodzież może poświęcić swoim rówieśnikom, zamiast gnuśnieć w bezczynności.

Nauczyciel wychowania fizycznego może dużo w tym wypadku zdziałać. Na swoich pogadankach z uczniami może zachęcić młodzież do **zorganizowania pracy sportowej na wsi w czasie ferii** — choćby siatkówkę, czy inny sport. Podaję przykład ze swego terenu. Uderzyłem wprost do uczuć młodzieży, rekrutującej się ze wsi. Zachęciłem ją, aby już dzisiaj zaczęła spłacać dług wdzięczności, jaki zaciągnęła wobec swojej wsi. W krótkim programie podałem co mają robić — rzuciłem się na narciarstwo. Z początku nie wiele spodziewałem się po tej pracy; dzisiaj widzę, że młodzież może dużo zdziałać. Po powrocie z ferii zimowych zażądałem sprawozdania. **Nie było prawie ucznia, który by coś nie zrobił wśród swoich rówieśników na wsi.** Jeden nauczył jeździć swoich braci na nartach, drugi urządził zawody narciarskie, inny znów wspólnie ze swymi kolegami zrobił parę nart, a był i taki, który z pomocą chętniejszych gospodarzy zbudował małą skocznię narciarską; byli i tacy, na których skarżyli się, że wprowadzają na wsi niepotrzebne rzeczy, bo niszczą jesiony. Ogółem mówiąc **sukces tej próby był duży.**

Wspomnę również o **organizacji powiatowej Z. S.,** która również walnie przyczyniła się dla rozwoju narciarstwa na wsi. Ośm lat wstecz, wsie prawie że nie korzystały z nart. Zarząd na wniosek ref. sport. zakupił 50 par nart i wypożyczył każdemu oddziałowi 2 pary. W drugim roku rzucił w oddziały 60 par samych więźb. Jako nagrody w zawodach narciarskich, urządzanych przez komendę powiatu, rozdano sprzęt narciarski. Do zawodów w trzecim roku stanęło z każdego oddziału **po dwa patrole.** Dzisiaj Zarząd nie daje nic, bo oddziały posiadają własny inwentarz narciarski — więc nie potrzebują. Uważam, że organizacja ta spełniła swój obowiązek w stosunku do zagadnień usportowienia wsi. Była jedna nieprzyjemność, o której wspomnę dlatego, aby pokazać jak silnie chłopcy wiejscy garną się do sportu: otóż w pewnej wsi ścięli oni jesion tuż koło cmentarza wiejskiego.

Rozgrzeszono ich — bo dla sportu pracowali...

Podałem tych kilka sposobów pracy na wsi, gdyby ktoś zechciał, niech sprobuje — może bez wielkiego wysiłku ze swej strony dużo przyczyni się do tak ważnego zagadnienia, jakim jest usportowienie wsi.

Zef.

JAN O. RZUTOWSKI

BILL PATRICK

2

Pan Kowalik był tego dnia wybitnie podekscytowany. Zadawał pytania niepewnym głosem, a odpowiedzi uczniów zupełnie nie słuchał. Wzrok jego biegał uporczywie po ścianach, po ławkach, po podłodze. Sprawdzał, czy wszystko jest w porządku, ściśle według przepisów. Wiedział, że wizytator Stanicki, który miał właśnie odwiedzić jego szkołę, jest nieubłaganym formalistą z przedziwnym upodobaniem doszukującym się wszędzie „nieznajomości regulujących tok pracy okólników" — jak brzmiał stereotypowy zwrot, którym kończył wszystkie swe raporty. Pana Kowalika wizytator szczególnie prześladował. Dlatego biedny nauczyciel już się zawczasu oblewał zimnym potem. Jakieś złe przeczucie wciąż mu szeptało, że dziś się nie obejdzie bez katastrofy.

Wizytator zaczął od tego, że uznał, iż tablica jest źle umieszczona, nie po tej stronie, po której się znajduje na planie wzorowym, który przecież powinien być panu Kowalikowi dobrze znany. Oczywiście, odstępstwa są dopuszczalne, ale tylko w wypadkach absolutnej konieczności. Taka przecież tu nie zachodzi! Obrazy są też źle rozwieszone. Przede wszystkim — co za sens umieszczać tu portret Szopena, skoro w obowiązującej lekturze niema nic, co by się doń odnosiło. Podobizny Pana Ministra niema w całej szkole!

— Niech pan pyta, powiedział wreszcie wizytator z miną zafrasowaną, która miała oznaczać: źle jest, ale daję panu jeszcze szansę...

Chłopcy z szóstego oddziału nie zawstydzili swego nauczyciela. Odpowiadali szybko, głośno, dokładnie, rzeczowo. Szczególnie Antek Patyk, który na wszystkie pytania odpowiedział celująco. Zdawało się, że niebezpieczeństwo minęło, gdy wtem, zupełnie już nieoczekiwanie stała się rzecz straszna, Wizytator zaczął przeglądać zeszyty, kiedy wziął do ręki kajet Antka, wyprostował się raptownie, zbladł, rzucił w stronę pana Kowalika piorunujące spojrzenie.

— Niech pan patrzy! Niech pan patrzy, co wypisują pańscy pupile, podczas pańskich lekcyj.

Nauczyciel zbliżył się przerażony. Na kartce po lewej stronie ujrzał nieudolne rysunki, przedstawiające jakichś biegnących ludzi w krótkich spodenkach, po prawej — wykaligrafowane cztery wiersze: „Igrzyska Olimpijskie w Tokio. 100 metrów. Pierwszy Patyk — Polska. Drugi Kusociński — Polska. Trzeci Owens — Ameryka. Czas zwycięski 9 sekund, rekord światowy."

— Co pan na to powie?

Pan Kowalik był mocno skonfundowany, lecz próbował tłomaczyć:

— Patyk jest bardzo dobrym uczniem. Pan wizytator mógł to stwierdzić przed chwilą — odpowiadał przecież doskonale. Jest zapalonym sportowcem. To mu ujmy nie przynosi, skoro nie zaniedbuje nauki. Poza tym — jest gorącym patriotą — w dziecinnej wyobraźni maluje sobie piękne obrazy: jak to będzie zwyciężać dla chwały Polski, jak to Polska będzie górą...

— Aha, więc pan uważa, że go pochwalić należy za te bredzenia?!

— Zamiłowania do sportu nie można przecież zapisać na minus, ani chęci przysporzenia sławy Ojczyźnie! Oczywiście, zeszyt szkolny nie jest przeznaczony do wypisywania takich rzeczy, ale to przecież tylko brulion...

— Czyli, że pan uważa, że wszystko jest w porządku. Że polska szkoła spełni należycie swe zadanie, wychowując ludzi, dla których celem życia będzie bieganie? Zamiast zdobywać wiadomości pożyteczne i potrzebne, przewidziane programem, oni tu u pana olimpiadami się zajmują! Może jeszcze pan im o tym rozpowiada!

— Tłomaczyłem, co to jest idea olimpijska, jakie wartości wychowawcze kryją się w racjonalnie uprawianych ćwiczeniach cielesnych...

— A może mi pan powie, jaki okólnik to zalecał. Jeśli tak będziemy rozumieli przerabianie obowiązujących programów, to daleko nie zajedziemy... Jestem bardzo niezadowolony, panie Kowalik. A tego gagatka to niech pan oduczy, radzę panu...

Owszem, rozumiem, ćwiczenia gimnastyczne, według nadesłanej instrukcji, w godzinach planem przewidzianych, ale nie to!

Wizytator podniósł się i majestatycznie wyszedł. Pan Kowalik wyszedł za nim. Klasa przez chwilę milczała, potem zaczęły się szepty:

— Wyleją „Kowala", jak żywo... przez te głupie pisanie Antkowe...

— Dlaczego głupie? nie chciał się zgodzić Patyk.

— No bo patrz: przecież Kusy nigdy na setkę nie biegał, więc pocoś go tam wpakował? A Owens jest dawno zawodowcem...

— Przede wszystkim—przerwał inny—Antek siebie umieścił na pierwszym miejscu. Z pewnością, to najwięcej tego pana rozzłościło. No bo śmieszne przecie: Antek Patyk — mistrz olimpijski.

— A dlaczego by nie? — upierał się Patyk.

— E, nie warto nawet gadać...

— Dlaczego. O, jakbym ja nosił godło narodowe na piersi, nie dałbym się nikomu minąć, za nic w świecie!

— Pytali by o pozwolenie!

— Zobaczycie. Tak sobie postanowiłem: zdobędę złoty medal dla Polski!

— Piątej klepki mu brak — zawyrokował długi Franuś, uznany i bezsporny wódz klasy. W każdym razie, od dziś tytułujemy wszyscy Antka „mistrzem".

(C. d. n.)

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

Smutno zakończyła się wyprawa hokeistów polskich na mistrzostwa świata w Pradze czeskiej. Zdemoralizowani fatalną porażką ze Szwajcarią 1:7, **Polacy przegrali w półfinale ze Szwecją 0:1, a z Anglią 1:7.**

Mecz ze Szwecją był jednym z najgorszych i najnudniejszych spotkań turnieju. Znacznie lepiej wypadła gra naszej drużyny z Anglią.

Polacy mogli by uzyskać znacznie lepszy wynik, ale w drużynie panowało kompletne bezhołowie, a ciągłe zmiany składu i fatalna gra bramkarza Stogowskiego przyczyniły się do tak wysokiej porażki.

W finale turnieju I miejsce i **tytuł mistrza świata zdobyła drużyna Kanady,** bijąc faworyta turnieju Anglię 3:1. II m. zajęła Anglia, która zdobyła tym samym mistrzostwo Europy.

•

Pierwszy w tym roku występ piłkarzy polskich za granicą przyniósł nam przykrą porażkę. **Reprezentacja Polski Zachodniej,** równoznaczna z reprezentacją Polski, **przegrała w Lille z reprezentacją Francji Północnej 0:4 (0:1).**

Mecz ten wykazał, że piłkarzom polskim jeszcze **daleko do normalnej formy.** Ciężkie, bagniste boisko podkreśliło **fatalny brak kondycji** u większości graczy. Nie pomogła ofiarna gra jednostek; drużyna jako całość zawiodła. Obrona zagrała bez błędu, już jednak w pomocy boczni Dytko i Góra nie mogli uporać się z Francuzami i cały ciężar gry spadł na Nytza. Największy jednak **zawód sprawił atak.** Wilimowski był pieczołowicie obstawiany, zawiódł Wostal oraz skrzydłowi Wodarz i Piec. Najlepszym, a przynajmniej najpracowitszym okazał się Piontek.

W drużynie francuskiej klasą dla siebie był bramkarz **Da Rui.** Poza tym Francuzi przewyższali nas pod każdym względem i zwycięstwo ich było w pełni zasłużone.

Znacznie lepiej powiodło się za to reprezentacji **Chorzowa,** która pokonała w Gliwicach reprezentację tego miasta **5:1** (2:1).

•

Reprezentacja Niemiec w zapasach rozegrała w Polsce dwa mecze.

W Krakowie Niemcy pokonali repr. Polski Zachodniej 20:2.

W Chorzowie **Niemcy pokonali reprezentację Polski 20:3.** Wynik nie odzwierciadla należycie przebiegu walk. **Polacy walczyli z szaloną ambicją** i przy większym szczęściu mogli by uzyskać znacznie lepszy wynik.

W poszczególnych walkach (od wagi koguciej wzwyż) **Möller** położył w 15 minucie **Rokitę, Brendel** nieoczekiwanie położył w ostatniej minucie doskonale walczącego **Świętosławskiego, Ehrl** wypunktował **Ślązaka, Schäffer** położył po pięknej walce **Szajewskiego, Schröder** pokonał na punkty **Kryszmalskiego, Schweikert** w 4 min. **Jakubowskiego,** a **Ehret-** na punkty **Gwoździa.**

•

Marsz narciarski huculskim szlakiem II Bryg. Legionów przyniósł następujące wyniki:

Grupa wojskowa — 1) **WKS Nowy Sącz,** 2) WKS Komorowo.

Grupa PW — 1) **PW Leśników Lwów,** 2) ZR Koniaków.

Grupa patroli PZN — 1) SNZS Zakopane, 2) SNZS Drohobycz — Polmin.

Grupa patroli regionalnych — 1) **ZS gmina Wisła,** 2) PW Leśników z Rafajłowej.

W klasyfikacji indywidualnej zwyciężył **Bursa** przed Józiakiem.

•

Mistrzostwo świata w jeździe figurowej na lodzie panów zdobył Austriak **Kaspar** przed **Scharpem** (Anglia). W jeździe parami mistrzostwo zdobyła para niemiecka **Herber-Baier** przed rodzeństwem Pausin (Austria). Rodzeństwo Kalusów zajęło 12 m.

•

Dalsze mecze bokserskie o drużynowe mistrzostwo Polski dały nieoczekiwane wyniki.

Ruch pokonał Wartę 10:6, a **HCP — Flotę 10:6.**

•

Mistrzostwo Polski w tenisie stołowym zdobył Schiff przed Pukietem. Mistrzostwo pań wygrała Sztokfiszówna.

•

W Warszawie odbył się doroczny walny zjazd Polskiego Związku Kajakowego przy udziale delegatów z całego kraju.

Po wręczeniu nagród sportowych i turystycznych za rok ubiegły, nastąpiła dłuższa dyskusja na temat poprawek protokółu poprzedniego zebrania, w wyniku której delegacja krakowska opuściła salę obrad.

Następnie przyjęto preliminarz finansowy związku i program sportowy. Obejmuje on m. in. kursy instruktorskie i treningowe, spływ Zułów — Wilno, międzynarodowy spływ Brdą (5—11.VI), oraz następujące regaty: 3.V. regaty otwarcia sezonu, 26.V. regaty wiosenne w Łęgnowie, 12.VI. mecz Niemcy — Polska w Berlinie, 9—10.VII. mistrzostwa Polski w Pucku, 5—7.VIII mistrzostwa świata w Sztokholmie, 25.IX. regaty jesienne w Rogoźnie.

Nowy Zarząd wybrano w składzie następującym: prezes — min. Bobkowski, członkowie — pp. Cyrek, kpt. Czermak, Dzięciołowski, Grabowski, Heinrich, Hławiczka, Olszewski, Ombach, Podhorska, mjr Sekunda, Szeronos, Szukiewicz.

Uchwalono poza tym szereg dezyderatów dla nowego zarządu.



Polska—Szwajcaria



Miła pocztówka

CO robią inni?

Szwajcarzy również zatęsknili za **odznaką sprawności fizycznej.** Na zebraniu delegatów poszczególnych związków państwowych uchwalono zwrócić się do Państwowego Związku Wychowania Fizycznego o stworzenie tego rodzaju odznaki, której podstawą byłyby ćwiczenia lekkoatletyczne.

●

Piłkarska Szkocja poruszona jest do żywego. **Glasgow Rangers** przegrali z Dundee 1:6. Ostatecznie zdarza się, to nawet najbardziej renomowanym klubom. Ale gdy mowa o Rangersach to sprawa ma się nieco inaczej. Zajmują oni od 10-ciu lat w piłkarstwie szkockim wyjątkowe stanowisko. W okresie tym nie było wypadku, by Rangersy nie zdobyli mistrzostwa, względnie pucharu, albo też i jednego i drugiego. Były sezony, w których Rangers nie stracił **ani jednego punktu.** A tu, masz babo placek! Odrazu 1:6, i to z kim? Z jakimś skromnym Dundee! Smuci się więc dusza piłkarza szkockiego, szczególnie gdy miała pecha i w „totka" postawiła na tradycyjnych pupilków.

●

Puchary weszły w modę! Mamy puchar środkowej Europy, bałtycki, nordycki, bałkański, a obecnie otrzymamy jeszcze **puchar lewantyński.** W turnieju o trofeum to uczestniczyć będą piłkarze Grecji, Syrii, Egiptu, Iraku i Palestyny.

●

Schmeling oświadczył, że o ile zdobędzie tytuł mistrza świata, nigdy **nie przyjmie walki z Braddockiem względnie Farrem,** którzy skrewili przed jego wyzwaniem w sposób niesportowy i niekoleżeński.

●

W Niemczech **zabroniono urządzać sześciodniówki kolarskie,** które zdaniem miarodajnych kół nie mają nic wspólnego ze sportem. Miarodajne koła niemieckie mają swoją słuszność, niewiadomo jednak, jak wyjdzie na tym **przemysł kolarski,** dla którego tego rodzaju imprezy były najkorzystniejszym środkiem reklamowym.

●

W roku bieżących odbędą się we Francji trzecie z rzędu **mistrzostwa świata w piłce nożnej** z udziałem amatorów i zawodowców. W związku z tym aktualne są reminiscencje z pierwszej tego rodzaju imprezy, która odbyła się w r. 1930 w Montevideo.

Dlaczego w Montevideo? — W owym czasie bowiem królował w piłkarstwie bezapelacyjnie Urugwaj, to też trudno było odrzucić jego ofertę. Z Europy wybrały się tylko cztery państwa i to... nie pierwszej gildy: Belgia, Francja, Jugosławia i Rumunia. Nie było naturalnie mowy by któraś z reprezentacji tych mogła dostać się do finału. „Końcówka" była sprawą wewnętrzno-amerykańską, do decydującego boju stanęli odwieczni rywale **Urugwaj i Argentyna.**

W dniu tym ogłoszono w Montevideo **stan wojenny.** Argentyńskich kibiców **poddano osobistej rewizji,** w obawia, by na stadionie nie rozpoczęli kanonady. Z tego powodu **skonfiskowano czasowo wszystkie rewolwery.** Poza tym zwrócono się do Argentyńczyków z prośbą, czyby nie zechcieli zrezygnować z zabijaki Montiego, który najłatwiej sprowokować mógł awanturę. Argentyna naturalnie odmówiła. Monti grał i zachowywał się jak dżentelmen.

Że walka dobiegła szczęśliwie do końca było to w pierwszym rzędzie zasługą słynnego sędziego belgijskiego p. **Langenusa,** który umiał przez 90 min. panować nad grą. Zresztą nie wiele brakowało, by do niej w ogóle nie doszło. Na pięć minut przed meczem Argentyńczycy zagrozili, że nie wyjdą na boisko, o ile do gry nie zostanie użyta piłka argentyńskiego wyrobu.

Pierwsza połowa zakończyła się 2:1 dla Argentyny, ostatecznie jednak mecz wygrał Urugwaj 4:2. Urugwajczycy grali naprawdę „niebiańsko" nie sprawiając wstydu popularnej nazwie, jaką obdarzyła ich łaska tłumów **„Los celestos".**

Po meczu nastąpiło zupełne odprężenie, wzajemne gratulacje, owacje, bratanie się graczy i publiczności. Temperamenty południowe są bowiem jak letni deszcz. Nagłe, gwałtowne i... szybko przemijające.



Leila Schou Nielsen

YACHTING LODOWY W AUGUSTOWIE.

Wzorem lat ubiegłych Związek WKS przy pomocy Oficerskiego Yacht Klubu zorganizował kursy jachtingu lodowego w Augustowie. Szkolenie odbywa się w trzech turnusach: na I turnus, od 2.II do 15.II, zgłosiło się 40 oficerów; na II turnus, od 17.II do 2.III, zgłosiło się 32 oficerów; na III turnus, od 4.III do 17.III, zgłosiło się 31 oficerów. W r. 1936 na I turn. było tylko 3 oficerów, na II — 12. Oficerowie zostali zakwaterowani w O. Y. K., na ulgowych warunkach, w luksusowo urządzonym gmachu.

Szkolenie odbywa się na jeziorze Krechowieckim i polega na wykładach teoretycznych, manewrowaniu jachtem lodowym, a nawet na regatach szkolnych.

Do bezmyślnego ganiania może i zamało jest tu miejsca, bo całe jezioro (ok. 7 klm) można przelecieć, przy dobrych warunkach lodowych, w 5—6 min.

Przy szluzach i kanałach lód jest bardzo słaby, a nawet miejscami widać duże przestrzenie wód niezamarzniętych. Na środku jeziora grubość lodu dochodzi do 35 cm.

Do dyspozycji komendanta obozu przydzielone są 4 ślizgi Kl. „XV" — Monotyp o 15 m² powierzchni żagla i 3 ślizgi — 12 m² żagla.

Szkolenie prowadzi trzech doświadczonych instruktorów, systematycznie przechodząc określony program. Codziennie jest przeznaczone 45 min. na wykłady teoretyczne, niezbędne dla początkujących żeglarzy, którzy nie przechodzili żadnych kursów żeglarskich i na początku albo nie mogli zatrzymać rozpędzonego ślizgu, albo nie mogli ruszyć go z miejsca, biorąc nieodpowiedni kurs i ustawiając nieprawidłowo żagle. Dla żeglarzy

wodnych jachting lodowy jest też nowością, więc muszą i oni zapoznać się z różnicą w manewrowaniu jachtem.

Duża szybkość na jachcie lodowym wymaga, nawet u doświadczonego żeglarza, znacznie większej uwagi, szczególnie podczas jazdy przy silnych wiatrach, kiedy nie tylko przy zwrotach, a nawet na prostym kursie jacht może wpaść w korkociąg i wywołać awarię, zderzenie ślizgów, lub wpadnięcie ślizgu do przerębli lub na brzeg.

Pierwszy turnus miał bardzo dobre warunki lodowe i atmosferyczne, tylko w ostatnich dniach jezioro zostało zasypane mokrym śniegiem, który po mrozie stwardniał i uniemożliwił ganianie, do którego tak zawsze palą się nowi żeglarze.

Kursanci wykazali bardzo duże zainteresowanie, w szczególności próbnymi regatami, gdzie mogli porównać swoje umiejętności i wykazać zdolności. Były urządzane krótkie wycieczki do końca jeziora, które służyły jako sprawdzian sprawności żeglarskich, ponieważ wypadało iść różnymi kursami.

W dniu 15.II po sprawdzeniu wiadomości teoretycznych i umiejętności praktycznych, zakończyliśmy kurs z bardzo dobrym wynikiem. Wszyscy jednak uważali, że za mało było ślizgów, mimo, że jeździli prawie do zmroku.

17.II zaczynamy drugi turnus i wolelibyśmy trochę odwilży, bo jazda po wodzie jest znacznie łatwiejsza, niż po stwardniałym i przyklejonym do lodu śniegu.

M. Osiński, mjr s. s.

„WYTYCZNE NAUCZANIA I ZASADY JAZDY NA NARTACH P. Z. N.".

Ukazały się oczekiwane od dłuższego czasu przez ogół narciarzy „Wytyczne nauczania i zasady jazdy na nartach", opracowane przez Komisję Wyszkoleniową Polskiego Związku Narciarskiego. Nowy ten podręcznik, zawierający blisko 260 stron druku, daje szczegółowe przedstawienie nowych zunifikowanych zasad nauczania i zreformowanej techniki jazdy. Zostanie on rozesłany wkrótce do wszystkich klubów i sekcyj związkowych. Cena podręcznika wynosi 3 zł. Pojawienie się tego podręcznika budzi zrozumiałe zainteresowanie, ze względu na ukazujące się ostatnio coraz częściej w prasie artykuły dyskutujące wartość inowacyj w dziedzinie techniki zjazdowej.

7-Y RAJD KOLEJOWO-NARCIARSKI T. K. N. — PEŁNYM SUKCESEM PROPAGANDOWYM.

9 b. m. nastąpiło rozwiązanie 7-go Rajdu Kolejowo-narciarskiego T. K. N., który zgromadził tym razem przeszło 130 uczestników z 14 krajów, przy czym cudzoziemcy stanowili około 2/3 ogólnej liczby. Na zaproszenie Ministerstwa Komunikacji w rajdzie wzięli udział przedstawiciele korpusu dyplomatycznego i szereg dziennikarzy zagranicznych. Rajd tegoroczny powiódł się znakomicie i spełnił doskonale swoje zadanie propagandy turystyki polskiej.

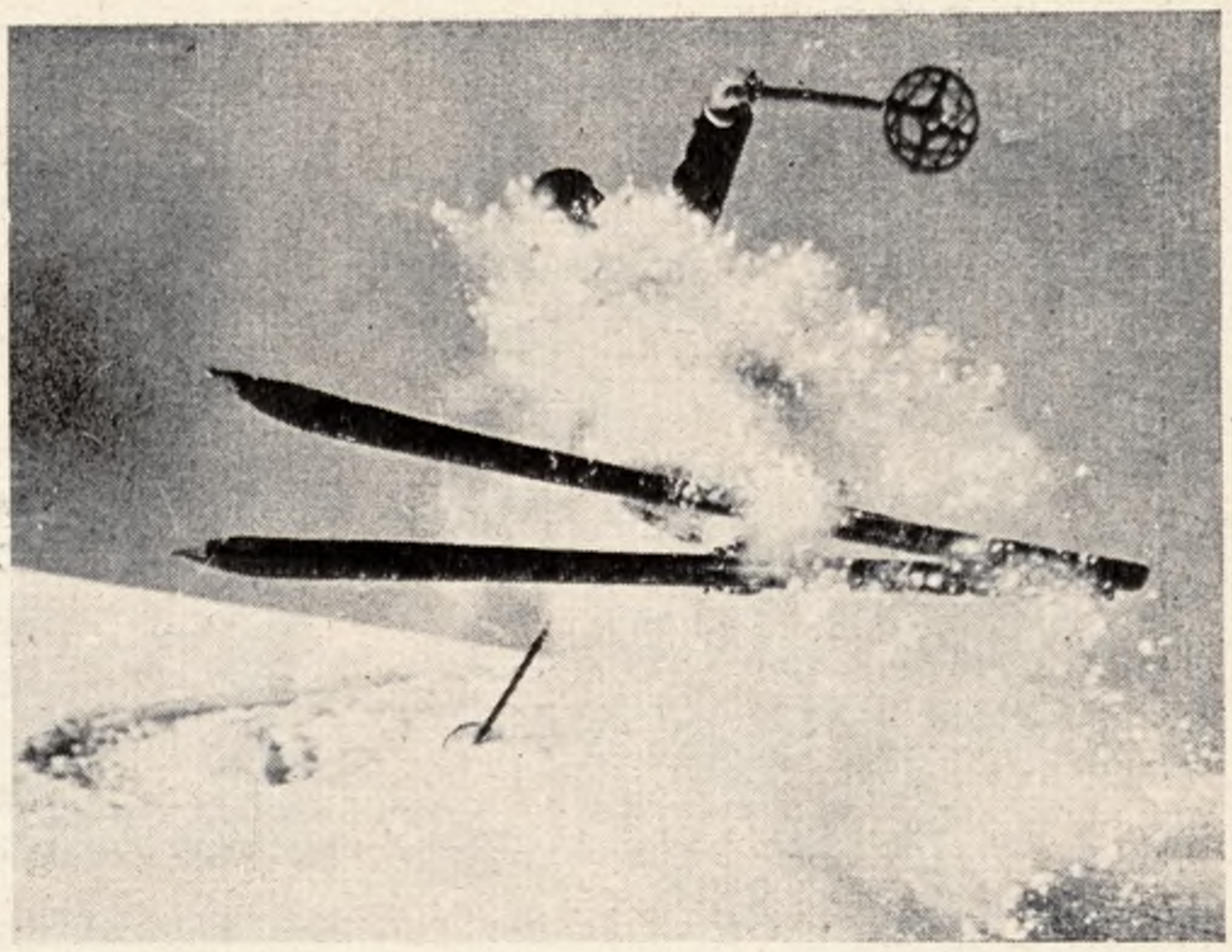
UDZIAŁ F. I. S. W OLIMPIADZIE ZIMOWEJ POD ZNAKIEM ZAPYTANIA.

Według regulaminu Międzynarodowej Federacji Narciarskiej nauczyciele narciarstwa są dopuszczeni do udziału we wszystkich zawodach tak o charakterze krajowym, jak międzynarodowym. Natomiast regulamin Igrzysk Olimpijskich uważa ich za zawodowców, a tym samym wyklucza ich z udziału w rozgrywkach. Dla wybrnięcia z sytuacji Związek Rzeszy Niemieckiej dla Ćwiczeń Cielesnych, w łonie którego mieści się Urząd dla Spraw Narciarstwa, odgrywający rolę związku państwowego i zrzeszony w F. I. S., postawił na kongres wniosek zmiany § 4 przepisów międzynarodowych dotyczących amatorstwa w ten sposób, by nauczyciele narciarstwa byli dopuszczeni do wszelkiego rodzaju zawodów z wyjątkiem Olimpiady Zimowej. Równocześnie z wniesieniem tego wniosku na porządek dzienny obrad kongresu, prezes F. I. S., major N. R. Oestgaard rozesłał do wszystkich związków narciarskich, zrzeszonych w F. I. S., memorandum, w którym uzasadnia swoje stanowisko przeciwne powyższemu projektowi. Zdaniem jego uzyskanie § 4 kosztowało tyle trudu i zabiegów i było przyczyną tylu zatargów między poszczególnymi związkami państwowymi, że poruszanie tej kwestii na nowo jest ze wszech miar niewskazane. Nadto zaś rozwiązanie, proponowane przez Niemcy, jest krzywdzące w stosunku do nauczycieli narciarstwa, zwłaszcza, że właśnie w igrzyskach olimpijskich bierze udział wiele osób o bardzo wątpliwym amatorstwie. Wreszcie obniżyło by ono powagę F. I. S., do postanowień którego stosowały się wszystkie dotychczasowe olimpiady zimowe. Jako inne rozwiązanie proponuje on albo uzyskanie odpowiedniej zmiany w statucie igrzysk olimpijskich, albo cofnięcie udziału narciarstwa w tej imprezie.

Nie wiadomo, jak ustosunkują się do tej propozycji przedstawiciele poszczególnych związków państwowych na kongresie, stwarza ona jednak zrozumiałą sensację i jeszcze raz udowadnia, że zagadnienie amatorstwa w sporcie wymaga ponownego rozpatrzenia.



Giewont



Śmiała ewolucja.

KOMUNIKAT NR 119 POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁYŻWIARSKIEGO.

I. Ustąpienie Prezesa Związku.

Wobec ustąpienia prezesa Związku p. E. Nehringa, na zasadzie uchwały Zarządu PZŁ z dnia 15.II.38 r. obowiązki prezesa Związku, aż do czasu zwołania Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia, pełni wiceprezes p. Leon Chrzanowski.

II. Mistrzostwa Polski Klasy „A" w jeździe szybkiej w połączeniu z zawodami Polska—Łotwa, w Warszawie.

W dniach 26 i 27 b. m. odbędą się w Warszawie zawody Polska—Łotwa w jeździe szybkiej i figurowej.

W ramach tych zawodów przeprowadzone zostaną Mistrzostwa Polski klasy „A" w jeździe szybkiej.

Zawody w jeździe szybkiej odbędą się w Pruszkowie w parku Potulickiego, zaś w jeździe figurowej — w Dolinie Szwajcarskiej — w Warszawie.

Szczegóły będą podane w oddzielnym zarządzeniu.

III. Mistrzostwa Polski Kl. „B" w jeździe figurowej.

Wobec niesprzyjających warunków atmosferycznych Mistrzostwa Polski kl. „B" w j. fig., odbyć się mające w Toruniu w terminie 10 b. m., zostały przesunięte na dzień 26 i 27 b. m. i odbędą się w Katowicach na „Sztucznym Torze Łyżwiarskim". Mandat rozpisania tych zawodów otrzymało Śląskie Towarzystwo Łyżwiarskie. Zgłoszenia należy kierować wprost do Śl. Tow. Łyżw. (Katowice, ul. św. Jana 5).

Zniżki kolejowe na zawody o Mistrzostwo Polski i zawody

Polska—Łotwa mogą zawodnicy otrzymywać w PZŁ na warunkach podanych w komunikacie Nr 118.

IV. Mistrzostwa Okręgu Warszawskiego w j. szyb. — wyniki.

W dniach 5 i 6 lutego r. b. odbyły się w Pruszkowie, zorganizowane przez K. S. „Polonia", zawody w jeździe szybkiej o Mistrzostwo Okręgu Warszawskiego.

Wyniki uzyskano następujące:

500 m. czas

I. Lisiecki Tadeusz — 52,5.
II. Kowalski Wacław — 54.
III. Izdebski Zygmunt — 55,7.
IV. Wojna Witold — 56,4.
V. Ostrowski Kazimierz — 56,5.
VI. Uljasz Hipolit — 57,5.
VII. Sobczyński Bogusł. — 58,1.

1500 m. czas

I. Lisiecki Tadeusz — 2:52,7.
II. Kowalski Wacław — 2:53,1.
III. Izdebski Zygmunt — 3:04,6.
IV. Wojna Witold — 3:07.
V. Ostrowski Kazimierz — 3:19.
VI. Sobczyński Bogusław — 3:32.
VII. Uljasz Hipolit — 3:35,6.

5000 m. czas

I. Lisiecki — 5:52.
II. Kowalski — 6.
III. Izdebski — 6:01,9.
IV. Wojna — 6:31,1.

5000 m. czas

I. Kowalski — 10:55,2.
II. Lisiecki — 11:07.
III. Izdebski — 11:35.
IV. Wojna — 12:27,5.

Punktacja ogólna:

I. Lisiecki — 234,80 punkt.
II. Kowalski — 237,22 punkt.
III. Izdebski — 243,77 punkt.
IV. Wojna — 258,70 punkt.

VI. Zawody w jeździe szybkiej o Mistrzostwo Pojezierza Suwalsko-Augustowskiego — wyniki.

W dniach 15 i 16 stycznia b. r. odbyły się zawody w jeździe szybkiej o Mistrzostwo Pojezierza Suwalsko - Augustowskiego w kategorii seniorów i juniorów.

Wyniki uzyskano następujące:

W kategorii seniorów:

I. miejsce i tytuł Mistrza Pojezierza zdobył **Uljasz** Antoni — Suwałki.
II. „ **Paciukanis** Tadeusz — Suwałki.
III. „ **Majewski** Stefan — Suwałki.
IV. „ **Gołębiowski** Eugeniusz — Suwałki.
V. „ **Wenerski** Bogusław — Suwałki.
VI. „ **Krzesicki** Aleksander — Sejny.
VII. „ **Kołosiewicz Wacław** — Sejny.
VIII. „ **Grajewski Stefan** — Suwałki.
IX. „ **Zieliński** Julian — Sejny.

W kategorii juniorów:

I. miejsce i tytuł Mistrza Pojezierza zdobył **Dzipanow** Rudolf — Augustów.
II. „ **Dyndo** Roman — Suwałki.
III. „ **Domaradzki** Mieczysł. — Suwałki.
IV. „ **Ołdyński** Stanisław — Suwałki.
V. „ **Skonieczny** Mieczysł. — Suwałki.
VI. „ **Bielecki** Jerzy — Sejny.
VII. „ **Kuryłłowicz** Witold — Suwałki.

KOMUNIKAT NR 9
POLSKIEGO ZWIĄZKU LEKKOATLETYCZNEGO.

NOWO ZATWIERDZONE REKORDY ZIMOWE.

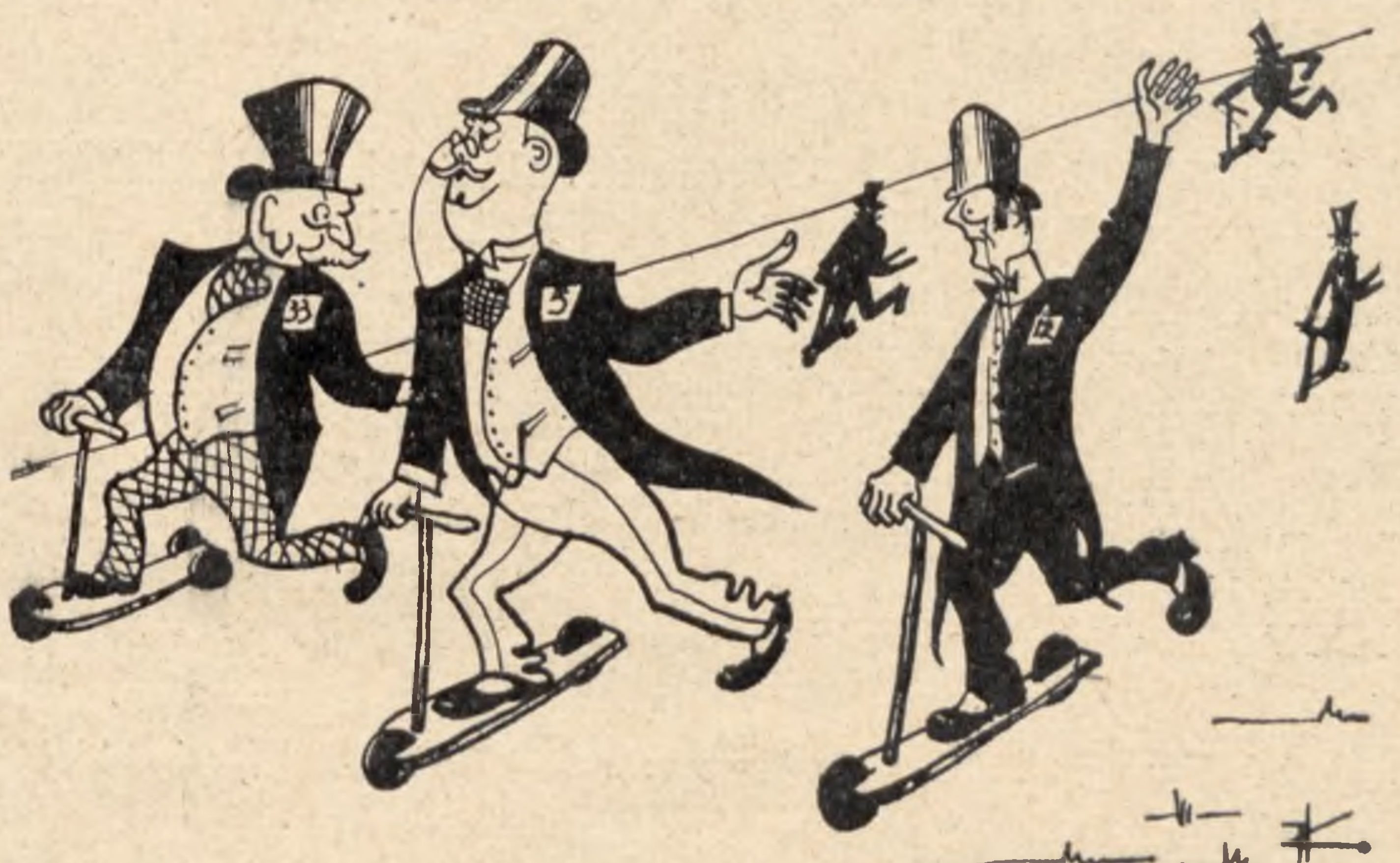
Kobiece:

60 m — 8,2. Książkiewiczówna (KPW Pomorzanin) — 5.2.38. Poznań; skok w dal z miejsca 238,5 — Wajsówna (Boruta — Zgierz) — 5.2.38. Poznań; kula — 12,56 — Cejzikowa (Zw. Strzel. Katowice) — 5.2.38. Poznań; kula oburącz — 21,79 — Cejzikowa (Zw. Strzel. Katowice) — 6.2.38. Poznań.

Męskie:

80 m — 8,8 Dunecki (KPW Pomorzanin) — 5.2.38 Poznań; 800 m — 2;02,2 Staniszewski (Syrena) — 30.1.38. Warszawa; 1000 m — 2;42,5 Staniszewski (Syrena) — 16.1.38. Warszawa; 3000 m — 9;01,8 Kusociński (Warszawianka) — 30.1.38. W-wa; 80 m płotki — 11,6 Haspel (AZS Lwów) — 5.2.38. Poznań; 6 × 50 m (szt. wahadłowa) 40,1 — Szopiński, Ładnowski, Reklewski, Rosłan, Gędziorowski, Opuszyński — 6.2.38 (Polonia) Warszawa; kula — 15,74 Gierutto (Warszawianka) — 6.2.38. Poznań; kula oburącz — 28,46 Gierutto (Warszawianka) — 5.2.38. Poznań.

H U M O R



„Sport jest źródłem wiecznej młodości"...

W NASTĘPNYM NUMERZE:

Referaty, wygłoszone na posiedzeniu Rady Naukowej W. F.

Rozstrzygnięcie konkursu „Sportu Polskiego".

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Oddział miejski Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 200-55.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 **Konto P. K. O. 13680**

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93